

ŻYCIĘ

ROK XI — NR 42 (539)

NIEDZIELA, 20 PAŹDZIERNIKA 1957 R.

CENA 1/6.



UNIwersytet Warszawski

BIBLIOTEKA POLSKA POSK
LONDYN

Niedziela, 20 października 1957 r.

Wydaje:

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY
„VERITAS”, — 12 Praed Mews, London, W.2.
Telefony: AMBassador 6879; PADDington 9734
Redakcja: Godziny przyjęć codziennie z wyj. sobót, niedziel i świąt g. 3-4 pp. Redakcja Rękopisów nie zwraca.
Administracja: Czynna codziennie od 9-12 i 2-5 z wyj. sobót, niedziel i świąt.
Prenumerata (płatna z góry): miesięcznie: szyl 6/6, dol. 1.10, fr. fr. 330; kwartalnie: szyl 19/6, dol. 3.00, fr. fr. 975; półrocznie: s. 39/-, dol. 6.00, fr. fr. 1.950.
Wpłaty: a) w krajach bloku szterlingowego: Postal lub Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed” (//); b) w krajach bloku dolarowego: International Money Orderami lub zwykłym przekazem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym wprost do Administracji ZYCIA. Zmiana adresu: szyl 1/-, płatne równocześnie z zawiadomieniem.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez 1 lam — £ 1, dol. 3.00, fr. fr. 1000. Kolor. 100% drożej.
PRZEDSTAWICIELSTWA: **Argentyna:** „Libreria Polaca”, Serrano 2076, piso I, Buenos Aires. **Australia:** „Spolem”, 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; R. Treister, 138 Burton St., Darlinghurst, N.S.W. **Belgia:** Mme E. Kulakowska, 1, Avenue Tedesco, Bruxelles. Pren. kwart. 130 frs. **Brazylia:** Książnica Polska, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro; ks. dr Antoni Łatka, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo. **Dania:** Ks. O. J. Szymaszek, Skt. Annae Kirke, Hans Bogbinders Alle 2, Kobenhavn S. **Francja:** Ks. K. Stolarek, 29 Av. du Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.), CC 5 603 40. **Holandia:** B. Galas, Fagelstraat 15A, Breda. **Kanada:** Canadian Mosaic Publishers, Suite E, 4118 Western Av., Montreal 6; International Book Service, 57 Queen St. W., Toronto. **Niemcy:** St. Mikiciuk, Gablonzerstr. 7/I, (13b) München 45. Pren. kwart. 10 MD. **Norwegia:** B. Łubiński, Kongesgat 2, Moss. **Stany Zjedn.:** „Gryf Publication”, 296 Sheridan Av., Albany, N.Y.; M. Kijowski, 380 North Av., Dunellen, N.J.; „Pomoc” — Eksport-Import, 761 Filmore Ave., Buffalo 12, N. Y.; S. J. Rozmysłowicz, 5718 St. Lawrence, Detroit 10, Mich.; Mme J. Stojanowska, 424 Ave. „E”, Bayonne, N. J.; Veritas Americana, 134-09 Cherry Ave., Apt. 3B, Flushing 55, N.Y. **Szwajcaria:** Mme B. Gierszewska, Wallisellenstr. 483, Zurich, konto pocztowe: Zurich VIII 50734. Pren. kwart. 9.00 fr. **Szwecja:** Mgr. B. Z. Kurowski, Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 14.25 krs. **Włochy:** Mme Bulhak-Jelska, via Salaria 300 C, Roma.

KRONIKA

STEFAN KISIELEWSKI W LONDYNIE

W końcu września przybył do Londynu Stefan Kisielewski, znany u nas przede wszystkim jako autor wybornych felietonów w krakowskim „Tygodniku Powszechnym”, które podpisuje jako Kisiel. Jest w tym pewna ironia, gdyż kisiel, jak wiadomo, to potrawa deserowa, zdrowa, ale nieco mdła, a tematem felietonów Kisielewskiego są sprawy podstawowe jak razowy chleb, zaprawia je za często pieprzem i solą, attyką oczywiście. Mniej znają go u nas jako jasno rozumującego ekonomistę, poczytnego powieściopisarza, a już najmniej zapewne jako kompozytora i muzykologa.

Przyjmowali w Londynie Kisielewskiego starsi i młodszy, a więc pisarze skupieni w Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie oraz ruchliwa ostatnimi czasy grupa występująca pod auspicjami Zrzeszenia Studentów i Absolwentów Polskich Zagranicą oraz redakcji „Merkurusa”.

Pierwszym publicznym wystąpieniem Kisielewskiego w Londynie był jego wykład na wieczorze urządzonym przez tę ostatnią grupę — w sali Instytutu im. gen. Sikorskiego — na temat obecnej sytuacji w Polsce. Wieczór otworzył imieniem organizatorów Andrzej Wnęk; sylwetkę wielostronnego i utalentowanego artysty i ekonomisty, nakreślił Bolesław Taborski.

Ujęte szkicowo omówienie najważniejszych problemów politycznych i gospodarczo-społecznych współczesnej Polski zaczął prelegent od nakreślenia tła wypadków październikowych w roku 1956. Decydującym o nich był ferment wśród młodych rozczarowanych komunistów, trwałe a ostre rozgrywki w łonie samej partii oraz zupełne fiasko jej planów gospodarczych. Po październiku wokół Gomułki w jego nowej roli skupiły się opinie polską głównie sprawy suwerenności Polski i naprawienia absurdów gospodarczych, w oparciu o realistyczną ocenę rzeczywistości polskiej. Zdobyciami społeczno-ustrojowymi było zniesienie kolektywizacji rolnictwa, powrót do prywatnej inicjatywy i przejście na rentowność wielkiego przemysłu. Zdobyciami politycznymi była likwidacja „bezpieki” i nacisku referentów personalnych, zwolnienie ludzi z więzień i anulowanie wyroków, otwarcie wyjazdów za granicę, oraz dobrowolność wyborów, co prawda tylko na jedną listę. Grupa katolicka pod nazwą „Znak”, która weszła do Sejmu, dała tym symboliczny wyraz, iż zaszyły zmiany otwierające możliwość uczestniczenia w usuwaniu absurdu przeszłości. Zdaniem prelegenta, system wielopartyjny jest obecnie w Polsce niemożliwy, gdyż w sytuacji jaka w niej istnieje, tylko partia może coś zrobić, w jej łonie odbywają się wszystkie tarcia i ona bierze odpowiedzialność za losy Polski.

Rzeczywistość polska po październiku obfitowała niestety w szereg niepokojących zjawisk, głównie gospodarczych. Polsce grozi inflacja, a groźbę położenia wzmagają panikarski nastroj społeczeństwa i za mały wysiłek pracy, co utrudnia starania o pożycz-

WARTO WYSŁAĆ

ZAKIETY WELNIANE
(Fishermen knit)
ZAWSZE POTRZEBNE



Długie z kieszeniami,
Ładne kolory,
Pierwszorządny gatunek.

C E N A :

£ 2. 15. 0
z przesyłką do Polski.

WELNA

MASZYN DZIEWIARSKICH IDZIE
DUZO
I WELNY WCIĄZ POTRZEBUJĄ
WIĘCEJ.

WYSYŁAMY

NAJLEPSZE

GATUNKI

BOTANY

NIE KURCZĄCE SIĘ,

W RÓŻNYCH

KOLORACH.

Opakowania:

EMU ZEPHYR 1 lb. — £ 1.12.0

EMU SCOTCH 1½ lbs. — £ 2. 0.0

Ceny
łącznie
z przesyłką
do Polski.

M. B. GRABOWSKI

175 DRAYCOTT AVENUE,

L O N D O N, S. W. 3.

Telefon: KENSington 0750, 9656.

ki za granicą. Polska jest politycznie niezależna — stwierdził S. Kisielewski — ale może się gospodarczo załamać i być zmuszoną do zwrócenia się o kredyty i pomoc do Sowietów. Sytuacja taka wymaga cierpliwości i wysiłku pracy ze strony społeczeństwa. Wszelkie podnoszenie temperatury oporu jest w tym położeniu wodą na młyn przeciwników wolności.

Niektóre tezy prelegenta, a zwłaszcza ta nieco fatalistyczna o roli partii sprawiły, że z sali postawiono kilka może nieporadnych pytań, które miały na celu wyjaśnienie roli narodu i stopnia odpowiedzialności grupy „Znak” za rzeczywistość popaździernikową.

S. Kisielewski wyjaśnił, że nawet w obecnej, znacznie trudniejszej niż przed rokiem, sytuacji, grupa ta wzięła na siebie rolę ludzi o niewielkim zakresie możliwości, ale widzących swoją odpowiedzialność w istniejących warunkach.

Zebrań zamknął właściwie jeden z obecnych dziennikarzy emigracyjnych, stwierdzając w konkluzji, iż nam tutaj trudno jest pogodzić się z koniecznością polityki jednopartyjnej, gdyż na ogół, biorąc świat, ma raczej smutne doświadczenia z takimi wyłącznymi partiami. Nie wierzymy też w dialektykę, ale w Polskę i to nas łączy z tymi, którzy do nas przyjeżdżają, aby nas uczciwie informować — co zebrani przyjęli oklaskami pod adresem gościa z Kraju.

Pisarze przyjmowali Stefana Kisielewskiego tradycyjną herbatką, w czasie której rozwinęła się m. in. dyskusja na temat znacznej uchwały o niedrukowaniu utworów emigracyjnych w Kraju. Gość przedstawiał swe racje przeciw uchwale, zwolennicy uchwały — swoje. Rezultat ujął Józef Kisielewski stwierdzając, iż ta różnica poglądów wynika z różnicy oceny sytuacji w Kraju i dlatego zapewne dialog będzie trwał dalej.

Wieczór autorski Kisielewskiego, urządzony przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, odbył się również w sali Instytutu gen. Sikorskiego w dniu 3 bież. miesiąca. Przewodniczył Józef Kisielewski, który serdecznie powitał i wprowadził swego imiennika, którego zresztą poznał osobiście dopiero przed kilku miesiącami. Ciepło przyjęty przez obecnych Kisiel zapewnił, że pisarskie środowisko londyńskie jest mu szczególnie bliskie, bo bezpośrednio nawiązuje do literatury dwudziestolecia, którą ceni, a od której długo był odcięty. Dzieli go zaś znana uchwała o niedrukowaniu w Kraju, którą uważa za błędną, gdyż jakkolwiek niektóre książki i dokumenty nie mogą się ukazać teraz w Polsce, to jednak taka globalna uchwała jest — jego zdaniem — naruszeniem swobody sumienia, jaka w literaturze powinna obowiązywać. Granice ugruntowania polskiej kultury leżą nad Wisłą i dlatego wierzy, że z czasem dojdzie do utworzenia jednego środowiska literackiego.

Kisiel następnie czytał swoją, napisaną w roku 1948 a wydrukowaną w „Przekroju” w roku ubiegłym, nowelę pt. „Mieszkanie” oraz nieco przydługi jak na taką literacką imprezę, jakkolwiek bardzo interesujący, nie drukowany dotychczas, artykuł, w którym z gospodarczego i społecznego punktu widzenia ujął swe refleksje pod wpływem zetknięcia się z Zachodem, po tytululetnim od niego odcięciu. Bardzo trafne było wybranie dla porównania z Polską właśnie nieco zacofanego typu kapitalizmu francuskiego, a nie np. angielskiego czy szwedzkiego. Zestawienie gospodarki francuskiej, opartej na bodźcach gospodarczych, inicjatywie oddolnej gospodarczych działaczy terenowych i na prawie wartości, ze stanem obecnym gospodarki pol-

Ś. † P.

HERMINIA NAGLEROWA

pisarka

wiceprzewodnicząca Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, opatrzona świętymi Sakramentami zmarła w Londynie 9 października 1957 roku.

Msza święta za spokój Jej duszy odprawiona została we wtorek 15 października o godz. 10.45 w Brompton Oratory przed ołtarzem św. Józefa.

Pogrzeb odbył się tego samego dnia o godz. 12 na North Sheen Cemetery, o czym zawiadamia z głębokim smutkiem

ZWIĄZEK PISARZY POLSKICH NA OBCYZNIE

W ramach BIBLIOTEKI POLSKIEJ

w subskrypcji na październik

ŁABĘDŹ SABAUDII

WYBÓR PISM ŚW. FRANCISZKA SALEZEGO I O NIM
w opracowaniu i przekładzie MICHAŁA SAMBORA

Wyjątki z najważniejszych dzieł Doktora Kościoła, patrona dziennikarzy i pisarzy katolickich, oraz z nie przełożonego dotąd na język polski dzieła bpa Jana Piotra Camusa „Duch błogosławionego Franciszka Salezego”, nadzwyczaj żywego opisu świętego w życiu codziennym. Wybór ujęty pod kątem widzenia aktualności nauk św. Franciszka dla czasów dzisiejszych poprzedza słowo wstępne tłumacza oraz przekład szkicu Saint-Béuve'a o Salezjuszu jako pisarzu. Ten niezwykle ciekawy materiał uzupełniają wyjątki z listów i korespondencji św. Franciszka.

Cena do 30 października 1957 r.
szyl. 10/-; dol. 1.50; fr. fr. 600.

Zamówienia do:
VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE
12, Praed Mews, London, W.2.

PRZESZKODY I TRYUMF

Wiele i mniej lub więcej szczerze mówi się i pisze w ostatnich czasach o konieczności pomocy dla ludów i narodów cofniętych w rozwoju, a w związku z tym i o tak zwanym kolonializmie. Pod tą nazwą rozumie się rozmaite sposoby wyzysku tych młodszych braci przez starszych, zamożniejszych i cywilizacyjnie zaawansowanych.

Podstawową formą takiej pomocy powinno być przygotowanie tych ludzi do korzystania z dóbr cywilizacji, którą się im niesie, a więc przez wychowanie ich, przez edukację, co znaczy dosłownie: przez wydobycie z człowieka czy z narodu zaszczerpionych w nim przez Boga możliwości. Ale tu właśnie tkwi wielki współczesny paradoks naszych czasów, gdyż spoganięta cywilizacja współczesnego świata zachodniego tego zadania nie rozumie i nie może go wypełnić, bo nie ma nic w tym zakresie do ofiarowania. Toteż wszelkie jej powierzchowne wysiłki generalnie zawiodły lub na naszych oczach zawodzą.

Zetknięcie się bowiem tych nieraz pierwotnych ludzi ze światem z imienia i z pretekstu chrześcijańskim naraża ich na bolesny wstrząs. Narzucanie im obcych i powierzchownych wzorów politycznych i technicznych sprawia, iż łatwo padają oni ofiarą niepokoju i fałszów współczesnych ideologii, czy to zachodniej liberalnej technokracji i nacjonalistycznych przerosłów czy też materializmu komunistów. Takie są bowiem nieuchronne skutki usuwania Wszechmocnego Boga z całego współczesnego życia i zaprzeczanie religii jej prawa prymatu wśród spraw tego świata.

Jeżeli dziś ktoś naprawdę „zachowuje twarz” chrześcijańskiej z ducha i życia cywilizacji zachodniej wobec naszych młodszych i zacofanych (do czasu) braci, to chyba tylko misje chrześcijańskie, a szczególnie katolickie. Warto to postawić przed oczy czytelnikowi pisma katolickiego właśnie w przedostatnią niedzielę października, zwaną misyjną, bo w tę właśnie niedzielę Kościół przypomina wiernym rolę i znaczenie misyj. Nazywa się je zagranicznymi, w odróżnieniu od misyj wewnętrznych w obrębie społeczeństw już ochrzczonego, i to już nieraz wiele wieków temu. Bo drugim paradoksem, ściśle związanym z poprzednio wymienionym, jest właśnie to, że w czasach ostatnich w społeczeństwach katolickich wyrosła potrzeba akcji katolickiej, której zadaniem jest walka z nowoczesnym, a więc z powrotnym, pogaństwem.

Misje katolickie stanowią najbardziej istotne zadanie Kościoła, przez nie bowiem szerzy się słowo Boże, obejmując swym zasięgiem stopniowo całą ludzkość. Akcja misyjna okazuje, że Kościół jest powszechny czyli katolicki w tym znaczeniu właśnie, iż otrzymał od Boga niepowstrzymaną jakby potrzebę rozszerzania się w świecie. W misjach katolickich przejawia się jedność Kościoła apostołowego, szczególnie w porównaniu z tym co głoszą chrześcijańskie misje protestanckie. W misjach przejawia się też jego świętość poprzez heroizm i poświęcenie misjonarzy i misjonek.

Historia misyj katolickich zajmuje poważną część dziejów rozwoju Kościoła na ziemi w czasach nowożytnych. Pouczające jest zwłaszcza śledzenie ich osiągnięć w wieku XVI w Azji i w Ameryce, na prawie sto lat przed założeniem Kongregacji Rozszerzania Wiary w roku 1622 przez papieża Grzegorza XV. Ale dla nas pamiętających jeszcze tak dobrze pontyfikat „papieża misyj”, Piusa XI i przed trzydziestu już laty (1926) poświęcenie przez niego pierwszych biskupów japońskich i chińskich oraz wybór św. Teresy od Dzieciątka Jezus na Patronkę misyj katolickich, dla nas patrzących na doniosłe w zakresie misyjnym decyzje obecnego Ojca św. Piusa XII — dla nas stoi otworem w całej swej okazałości ogrom ostatnich osiągnięć misyjnych Kościoła walczącego. Wciągnięcie do pracy misyjnej ludzi miejscowych na terenach misyjnych, święcenie tam miejscowych kapłanów, przez Boga powołanych, mianowanie ich własną hierarchią, zniesienie (przed ręką) określenia „kler tuby'czy” i wprowadzenie nazwy kler miejscowy, usunięcie z tytułu biskupów słów „in partibus infidelium” — w krajach zamieszkałych przez niewierzących, gdyż są w nich już nowi wierni — to, między wieloma innymi, przyczyny i oznaki zarazem tego nieporównanego rozrostu dzieła misyjnego.

Dziś już nikogo nie dziwi widok katolickich biskupów wszystkich kolorów skóry, gdy istnieją już przez miejscowych biskupów obsadzone diecezje w Rodezji, w krajach Basuto i Swazi, na Saharze i Madagaskarze i w wielu innych odległych i często egzotycznych ładach.

Dziś biskupi czarni udzielają sakry biskupiej Europejczykom, a na sesji otwierającej II Międzynarodowy Kongres Apostolstwa Świeckich w Rzymie, w dniu 5 października, przewodniczył Murzyn, p. Józef Amicha, działacz katolicki z Wybrzeża Kości Słoniowej w Afryce.

Wielkie i nieraz poważne ciosy zadał niektórym z tych młodych kościołów komunizm, ale wykazał też mimo woli przywiązanie do Wiary u tych najmłodszych braci chrześcijan w Chinach i Indonezji. Równocześnie można zapisać wielkie sukcesy pracy misyjnej na Formozie i w Południowej Korei.

My Polacy daliśmy światu wielu misjonarzy i dwie misje: założoną w Japonii przez o. Maksymiliana Kolbego misję franciszkańską, która się coraz bardziej usamodzielnia, oraz w Rodezji prowadzoną do dziś przez polskich ojców jezuitów misję w Lusaka, na której czele stoi ks. biskup Kozłowiecki z Towarzystwa Jezusowego. Polka — matka Ledóchowska utworzyła jedno z dzieł pomocy misjom afrykańskim pod wezwaniem św. Piotra Klawera.

Misje, i te polskie, i wszystkie inne, potrzebują naszej stałej pomocy, przede wszystkim w modlitwie, a także naszego kontaktu z misjonarzami i misjonekami samotnionymi nieraz w swej heroicznej pracy; należy się również i nasza jak najżywniejsza pamięć nawróconym braciom w Chrystusie i konieczne jest okazywanie i im pomocy w każdej dostępnej formie.

J. Cz.

skiej, oparęj na braku bodźców, ogólnym planowaniu biurokratycznym oraz przymusie — dało autorowi artykułu szerokie pole do wniosków i postulatów na przyszłość. Przyznając wyższość gospodarczą i techniczną krajom zachodnim, stwierdził jednak S. Kisielewski, że brak im pewnej dojrzałości duchowej, polegającej na wyczuleniu na idee, pewnego całościowego sposobu patrzenia na aktualne zagadnienia światowe.

Przewodniczący wieczoru, Józef Kisielewski, zamykając zebranie, podziękował gościowi i wyraził nadzieję, iż jako poseł na Sejm warszawski nie omieszcza on upomnieć się o to, aby polska książka emigracyjna mogła swobodnie docierać do czytelników w Polsce.

J. Cz.

POLSKA FOTOGRAFIA ARTYSTYCZNA NA WYSTAWIE W LONDYNIE

Autumn Exhibition of Pictorial Photography, która każdego roku odbywa się w Londynie w salach Royal Photographic Society of Great Britain udzieliła w tym roku dość dużo miejsca fotografiom wykonanym przez polskich fotografów. Są więc na tej wystawie nastrojowe czarno - białe fotografie E. Baziuka. Jak np. „Fontanna na Trafalgar Square”, są kolorowe — „Złote narcyzy” L. S. Stantona-Święcickiego i bardzo udana „Łódź na piasku” J. S. Lewińskiego. „Kwiaty” i „Głowa zakonnicy” W. Marynowicza oceniane są jako pod każdym względem doskonałe. Wszystkie te artystyczne fotografie wykonali Polacy londyńscy. Lecz prócz nich nadesłali także swoje prace z Polski: A. Bialicki — „Tor kolejowy”, Helena Hartwig — „Głowa psa”, J. Siudecki — „Na nartach” i inni.

Pod względem technicznym prace artystów z Kraju wydają się na ogół biorąc słabsze, czego powodem jest chyba brak odpowiedniego papieru fotograficznego na rynku krajowym. Do najlepszych prac zaliczyć trzeba: Bietkowskiego — „W studium artysty” oraz Siudeckiego — „Schody”.

Przed przyjęciem na wystawę odbyła się bardzo surowa selekcja nadesłanych fotografii, podobno sto prac odrzucono w tym roku.

S. L.

400-LĘCIE POLSKIEJ POCZTY

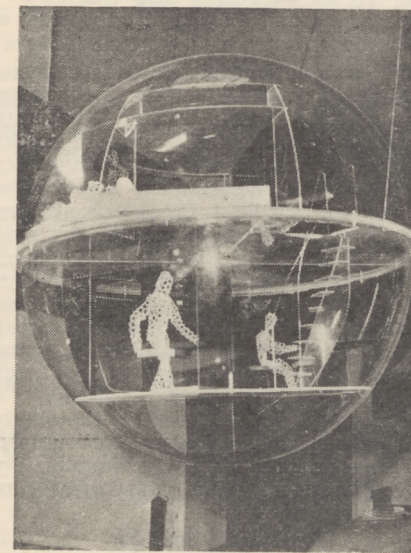
Poczta polska będzie obchodzić w roku przyszłym 400-lecie swego istnienia. W roku 1558 ostatni z Jagiellonów, Zygmunt August upoważnił specjalnym dokumentem swego dworzanina Prospero Provano do prowadzenia poczty. W tym też roku wyruszył z Krakowa do Wenecji pierwszy dyliżans pocztowy. W Polsce rozważane są projekty upamiętnienia tej rocznicy. Poza specjalną edycją znaczków, ma być wydany album poświęcony dziejom poczty, przewiduje się również urządzenie wystawy w zakresie historii poczty w Polsce.

ROZPOWSZECHNIĄJ

W S R Ó D

S W Y C H

Z N A J O M Y C H »ZYCIE«



Wslawiony w polarnych ekspedycjach francuskich odkrywca Paul-Emil Victor pracuje obecnie nad przygotowaniem nowej ekspedycji francuskiej do Grenlandii. Niezwykłą nowością w tej ekspedycji będzie wielka kula z plastiku, w której ma być ulokowane mieszkanie badaczy wraz z niezbędnym jego sprzętem. Kula z plastiku ma chronić członków ekspedycji przed zabójczym działaniem mrozu na najbardziej wysuniętych na północ obszarach.

W BIEŻĄCYM NUMERZE:

Życie Kraju

Nie ma zmian w Nowej Hucie Projekt kościoła w Nowej Hucie Powrót Ojców Marianów na Bielany pod Warszawą Samorządność rozbudza inicjatywę Tylko prywatne budownictwo usunie głód mieszkaniowy w Warszawie

Życie katolickie

Cztery Ewangelie w 1957 roku (Międzynar. Kongres Biblistów) V Kongres Pisarzy Katolickich w Wiedniu Polska i Polacy na II Kongresie Apostolstwa Świeckich Uroczyste zebranie ku czci Chrystusa Króla

Życie międzynarodowe

Kłeska partii uchodźców (BHE) w Niemczech Sowieckie osiągnięcia... 9 lat więzienia Młoda lewica

Sport

Lekkoatleci

Str. 2, 3 — Kronika — Stefan Kisielewski w Londynie

Str. 4 — Punkty widzenia — J. Cz.

Str. 9 — Postępy w teorii dziedziczności — T. Felsztyn

Str. 10 — Gdyby Karol Gustaw — Polonus

Str. 11 — Nagrody pisarskie SPK z 1956 i 1957 roku

Ż Y C I E

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ROK XI — NR 42 (539) LONDYN, NIEDZIELA, 20 PAŹDZIERNIKA 1957

ŻYCIE KRAJU

NIE MA ZMIAN W NOWEJ HUCIE

O Nowej Hucie, nazwanej przez komunistów pierwszym socjalistycznym miastem w Polsce, pisało się od razu bardzo wiele. Od chwili, gdy na terenie wioski Mogiły zaczęły wyrastać z ziemi pierwsze konstrukcje hutygiganta, szpalty prasy partyjnej wypełnione były zachwytaami na temat oszołamiających perspektyw nowego zakładu, który według obliczenia projektodawców ma w roku 1965 wyprodukować 5 milionów ton stali, czyli tyle, ile produkują wszystkie polskie stalownie razem. Utartym zwyczajem nadano hucie nazwę „Zakładów Metalurgicznych im. Lenina”.

Pisano dużo o samych zakładach, a niewiele o mieście, w którym mieli mieszkać robotnicy i ich rodziny. Było tyle tylko wiadomo, że ludność jego miała w roku 1960 wynosić 100 tysięcy osób. Obecnie liczy 70 tysięcy mieszkańców.

Dlaczego w bezpośrednim sąsiedztwie Krakowa? Według oficjalnie podawanych powodów — wybudowanie Nowej Huty w okolicy Krakowa miało na celu wchłonięcie nadmiaru rąk do pracy, zarówno ze wsi województwa krakowskiego, jak i kieleckiego. Nowa Huta miała zlikwidować bezrobocie panujące na wsi — miała wchłonąć przede wszystkim młodzież wiejską, dla której w socjalistycznej epoce mechanizacji rolnictwa zabrakło zatrudnienia.

Inaczej oceniano budowę Nowej Huty społeczeństwo polskie. Zwracano uwagę, że 60 km na zachód był Górny Śląsk, stanowiący jeden gigantyczny kombinat: kopalń węgla, hut żelaza i stalowni, obok których w okresie XIX wieku wybudowano walcownie stali oraz dziesiątki zakładów przerabiających żelazo i stal na gotowe produkty. Śląsk wytwarzał płyty stalowe do statków, gotowe konstrukcje żelazne, rury żelazne i stalowe oraz maszyny różnego rodzaju. Cały teren Śląska powiązany był dosłownie siatką kolei szeroko i wąskotorowych oraz kolejek napowietrznych, które przewoziły surowce i półfabrykaty z jednego zakładu do drugiego. Wystarczyło przeto rozbudować istniejący już przemysł śląski, a nadmiar rąk do pracy z województwa krakowskiego przenieść na Śląsk.

Ale cel wybudowania Nowej Huty w bezpośrednim sąsiedztwie Krakowa był — jak wiadomo — zupełnie inny. Chodziło komunistom o to, by zniszczyć „reakcyjny” Kraków, by „rozwoźnić” krakowską „burżuazję” elementem robotniczym, zniszczyć wszystko, co stanowiło o historycznym charakterze tego miasta. Element zatrudniony i wychowywany w Nowej Hucie w duchu komunistycznym miał — według planu reżymu — doko-

nać tego dzieła. Po kilku dziesiątkach lat Kraków miał się przekształcić na miasto „socjalistyczne”. To jest odpowiedź, czemu już dziś nie zaprzeczają sami komuniści.

Od końca roku 1955 prasa krajowa zaczęła mówić o tym co się działo w tym mieście poza zakładami pracy. W „Głosie Pracy” z 17. 10. 1955 czytamy, iż pokoje w nowo wybudowanych blokach są bardzo małe, bo tylko 3 metry na 4 metry, że 400 rodzin jest rozbitych — mąż zamieszkuje w „hotelu” męskim, zaś żona w osobnym „hotelu” dla kobiet. „Hotel” — to oddzielone części bloków, gdzie w jednym pokoju zamieszkuje 6-8 osób.

W tym samym dniu „Trybuna Ludu” zwróciła uwagę na braki w organizacji służby zdrowia. Niedawno otwarty szpital w Nowej Hucie ma tylko 207 łóżek, gdy ludność miasta osiągnęła już 70.000 osób, wypadków nieszczęśliwych przy pracy było w pierwszej połowie roku 324, mówiąc tylko o zarejestrowanych. Każdy raport lekarza kończy się stwierdzeniem: „Brak bezpieczeństwa pracy”.

„Nowa Kultura” z 22 stycznia 1956 zwróciła uwagę, że hotele robotnicze w Nowej Hucie zajęte są obecnie przez 183 matki z dziećmi nieślubnymi, a poza tym zamieszkuje w nich 104 małżeństwa z dziećmi oraz 180 małżeństw bez dzieci. Pozostałe małżeństwa są rozbite i żyją w odrębnych hotelach. Niektóre rodziny, które nie mają w mieszkaniu miejsca dla dzieci, ukrywają je na noc po różnych kątach, np. w hallu hotelowym.

„Trybuna Ludu” z 24 marca 1956 roku, pisząc o zatrudnionej w Nowej Hucie młodzieży, stwierdziła, że 4.000 młodych ludzi nie ukończyło szkoły podstawowej, a jeszcze wcześniej, bo 26 lutego krakowski „Dziennik Polski” w artykule: „Czy Nowa Huta jest miastem pijaków” ujawnił, że w styczniu 200 chuliganów stanęło przed sądem za awantury, wywołane w hotelach robotniczych. „Do Nowej Huty — pisze pismo — przybywa coraz to więcej chuliganów, a zarządy huty i miasta nie reagują na zażalenia mieszkańców.”

„Polska nieczłowiecza”. Jednak największą sensacją był „Poemat dla dorosłych” Adama Ważyka, ogłoszony w „Nowej Kulturze” z 21 sierpnia 1955 roku. Swoim poematem Ważyk zgruchotał całą dotychczasową propagandę o Nowej Hucie i ujawnił całą prawdę o tym socjalistycznym mieście. Jak wiadomo, nakład tego numeru „Nowej Kultury” został wykupiony w ciągu kilku godzin — za egzemplarz płacono po 100 złotych i wydawało się, że kateria Ważyka się skończyła. Zapłaciło za to sporo ludzi, a i sam Ważyk czekał niemal cały rok zanim ogłoszono jego „Planetarium”. Dziś, po dwóch latach, wiersz nie

stracił — niestety — aktualności. Przypomnijmy sobie choćby te dwie wstrząsające strofy:

Ze wsi, z miasteczek wagonami jadą
Zbudować hutę, wyczarować miasto,
Wykopać z ziemi nowe Eldorado,
Armią pionierską, zbieraną hulastrą
Tłoczą się w szopach, barakach, hotelach,
Człapią i gwizdzą w błotnistych ulicach:
Wielka migracja, skudłona ambicja,

...Dusza nieufna, spod miedzy wyrwana,
Wpół rozbudzona i wpół obłąkana,
Milcząca w słowach, śpiewająca śpiewki,
Wypchnięta nagle z mroków średniowiecza
Masa wędrowna, Polska nieczłowiecza.

Strona moralna. „Nowa Kultura” z 22 stycznia 1956 poruszyła i tę stronę. W artykule napisanym przez Jerzego Lovella czytamy:

„Siedem zameźnych kobiet zamieszkuje w pokojach „hotelu” dla kobiet. Według ustalonej przez zarząd zasady, mąż ma prawo spędzenia w tym pokoju jednej nocy w miesiącu w obecności pozostałych sześciu meżatek. Rezultatem tego stanu rzeczy jest rozpadanie się małżeństw, wysoki procent nieślubnych dzieci oraz wzrastająca prostytucja. A to wszystko z powodu katastrofalnego braku mieszkań, który sprawia, że ludzie nie są w stanie założyć własnego ogniska domowego.”

Jak zamieszkują w Nowej Hucie Cyganie? Jak wiadomo — reżym postanowił zlikwidować Cyganów jako koczowników i osiedlić ich na stałe, głównie w okręgach przemysłowych. Stosunkowo wielką grupę umieszczono w Nowej Hucie, a jak tam zamieszkują, o tym pisało „Po prostu” z 2 września 1956 r. w tych słowach:

„W bloku 13 jest mieszkanie złożone z 3 pokoi i kuchni, w którym zamieszkuje 28 Cyganów. Poprzednio zamieszkiwali oni w pralni, gdzie spali na podłodze betonowej — rodzice, dzieci i starsi krewni. Przynależono im dopiero mieszkanie, gdy kościół w pralni wskutek nieszczelności zalewał co noc podłogę pralni. A gdy jedna z cyganiek, na posiedzeniu mieszkańców prosiła sekretarza o pomoc, otrzymała odpowiedź, by mówiła raczej o sprawach »obiektywnych«...”

Nową Hutę zwiedzają wycieczki zagraniczne. Nie było jeszcze wypadku, by goście z zagranicy zwiedzający Polskę nie oglądali największego dzieła planu sześciolatniego. Wszyscy zwiedzają gigantyczną hutę i kombinat, za to rzadko kiedy pokazuje im się warunki, w jakich żyją obywatele pierwszego socjalistycznego miasta. A jeśli im pokazano jakieś mieszkanie w nowych blokach, to tylko komfortowe mieszkanie zarządcy. Nigdy i nikomu nie pokazano ani jak żyją małżeństwa rozbite na różne „hotele”, ani jak żyją Cyganie w bloku 13-tym — a co najważniejsze — jak żyje młodzież w „hotelach” robotniczych. Zmęczonych wędrowną po poszczególnych oddziałach huty gości wsadza się prędko do autobusów i wiezie na dobry obiad do Krakowa.

Warunki w roku 1957. Jak te sprawy wyglądają teraz, dowiadujemy się z artykułu Barbary Seidler, opublikowanym w „Nowej Kulturze” z 21 lipca bież. roku. Pod tytułem „Nowa Huta — Fakty”. Autorka mówi, jak żyją robotnicy w Nowej Hucie. O sposobie odżywiania się ludności pisze, że nowohutniczanie nie odżywiają się dobrze, przy czym najgorzej przedstawia się sprawa wśród

czternastu tysięcy zamieszkałych w „hotelach robotniczych”, gdzie podstawowym posiłkiem jest chleb, niskogatunkowa kiełbasa po 26 zł. za kilogram i piwo. Mieszkańcy Nowej Huty zjadają w ciągu miesiąca 450 tysięcy kg chleba i 94 tysiące kg wędlin. Wypijają 140 tysięcy litrów piwa, 26 tysięcy litrów wódki, w tym 60% stanowi spirytus.

Toteż najpoważniejszymi chorobami wśród nich — pisze p. Seidler — są nieżyty jelit, żołądka i wrzody dwunastnicy. Na drugim miejscu stoi gruźlica (a mimo to lekarze natrafiają na duże trudności w urzędzeniu tzw. półsanatorium). Urządzili też i kuchnię i stołówkę dietetyczną, ale już ją zamknięto. Ludzie dalej jedzą tylko chleb z twarogą, tanią kiełbasą, popijają piwem i dalej chorują na żołądek.

No i oczywiście — choroby weneryczne. Nowa Huta stała się prawdziwym Eldorado dla prostytutek przyjeżdżających tu nawet z Gdańska i Szczecina. Przyjeżdżają jak szarańcza, nie meldując się w ogóle na miejscu, całymi tygodniami wałęsają się po Nowej Hucie. Po każdym ich przyjeździe wypełniają się sale oddziału chorób wenerycznych miejscowego szpitala.

Zycie w „hotelach robotniczych”. Wspomnieliśmy już, że jeszcze dzisiaj 14 tysięcy ludzi zamieszkuje w „hotelach robotniczych”. Są to po prostu prymitywne baraki, których w części Nowej Huty nazywanej Pleszewem jest 38. W tych niskich barakach mieszka po 6 do 8 ludzi w pokoju, między nimi głównie robotnicy budowlani i transportowi. Żywią się tylko suchym prowiantem a myją się w pokojach, przez które przeciągnięto rury z kurkami. Nie ma mowy o wannie, czy prysznicu.

Zycie jest tam skoszarowane, a ludzie stale przemęczeni leżą na swoich twardych żelaznych łóżkach, usiłując spać jak najdłużej, bo we śnie tylko można zapomnieć o beznadziejności życia w Nowej Hucie. Drugim środkiem zapomnienia jest wódka.

Kobiety mieszkają w nieotynkowanych blokach osiedla C-1 i domkach osiedla A-1. Większość z nich to kobiety samotne — bez mężów. Mieszkają po dwie w pokoju, dzieci śpią w wózkach, bo na łóżko nie ma miejsca. Są wśród nich takie, które mają po troje i czworo dzieci nieślubnych. Wszystkie pracują — opuszczają „hotel” rano i wracają w południe. Borykają się ze swoim ciężkim losem, pomagają jedna drugiej i na wspólnych kuchenkach przygotowują pokarm dla siebie i dzieci. Wieczorem, gdy dzieci śpią, do „hotelu kobiecego” przychodzi mężczyźni.

Zbudowano wprawdzie w Nowej Hucie „Dom Dziecka”, ale tylko na 70 miejsc, podczas gdy w nowym tym mieście zawiera się miesięcznie 150 ślubów a rocznie rodzi się 1.500 dzieci.

Miasto kompletnej apatii. Odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponosi partia, która nie zadbała o to, by mieszkańcom miasta dano ludzkie warunki życia, a przede wszystkim dostateczną ilość wygodnych pomieszczeń. Toteż dzisiaj partia widzi owoce tej jednokierunkowej polityki. P. Seidler przeprowadziła rozmowy z sekretarzami partii, którzy wyznali, że wśród ludności wytworzył się całkowity brak zaufania do państwa — mnożą się kradzieże na budowach, ludność niszczy mieszkania i nie ma najmniejszej chęci do jakiegokolwiek akcji społecznej. A młodzież, która kiedyś budowała Nową Hutę, jest pogrążona w apatii. Odwraca się od Związku Młodzieży Socjalistycznej. Tak oceniają sytuację asy partyjne. Nas martwi to,

że ci młodzi ludzie utracili wiarę w przyszłość. To oni — według słów Wazyka — są tą „masą wędrowną Polski nieczłowieczej wyjąca z nudy w grudniowe wieczory”.

Religijność nowohutniczan. Jak wiadomo w Nowej Hucie pamiętano tylko o rozbudowie huty i kombinatu. Zapomniano — naturalnie — o zbudowaniu dla 70.000 ludności kościoła. Mimo to, co niedziela ciągną całe procesje nowohutniczan do malutkich kościołów w Bielicach, Mogile i Czyżynach. Wędrują w błocie, stoją pod gołym niebem, by wysłuchać nabożeństwa. Dopiero po zwolnieniu Ks. Prymasa rozpoczęła się — dzięki jego inicjatywie, — akcja wybudowania kościoła w samym centrum Nowej Huty. Miejsce już poświęcono — stanął już krzyż, a ludność ofiarnie składa fundusze na własny kościół. Może i nie wszyscy nawet składają, ale bądź co bądź chcą mieć u siebie kościół, chcą żyć i po ludzku i po Bożemu. „Nieufne dusze” same szukają dla siebie ratunku. Przyszłych duszpasterzy Nowej Huty czeka w niej nie lada misja.

A. Z.

PROJEKT KOŚCIOŁA W NOWEJ HUCIE

W Krakowie rozstrzygnięty został konkurs na projekt kościoła Matki Boskiej Królowej Polski w Nowej Hucie. Pierwszą nagrodę uzyskał projekt architekta Zbigniewa Solawy. Opublikowane w prasie fotografie tego projektu przedstawiają budowlę w stylu bardzo nowoczesnym nie związanym z żadnym z tradycyjnych stylów budownictwa kościelnego. Charakterystyczną cechą budowli jest wieża w kształcie smukłej potrójnej piramidy mającej przedstawiać snop światła, spływający z nieba na owalny budynek głównej nawy kościoła.

SAMORZĄDNOŚĆ ROZBUDZA INICJATYWĘ

Zdaniem Stefana Żółkiewskiego, ministra szkolnictwa wyższego w rządzie Gomułki „wprowadzenie zasady samorządności powołało do życia inicjatywę szkół wyższych”. Podjęły one akcję rozwoju lub odbudowy niektórych dziedzin badań. „do niedawna zaniedbanych i zaniechanych”, jak socjologii, psychologii i filozofii nowożytniej.

Żółkiewski dodaje, że w wielu wyższych uczelniach reaktywowano także szereg katedr w związku z powrotem niektórych „odsuniętych niesłusznie w minionym okresie” profesorów. Podwyższono także budżet na badania naukowe z 20 do 70 milionów złotych.

Zmieniono też podobno system nauczania. W związku ze zniesieniem tzw. dyscypliny studiów nie obciąża się nadmiernie studentów „biernym słuchaniem” wykładów. Mimo to stwierdzono, że wyniki naukowe są „może nawet nieco lepsze niż w latach ubiegłych”.

Żółkiewski podał dalej, iż zwrócono większą uwagę na kształcenie nowej kadry naukowej. Blisko 25% profesorów wyższych uczelni przekroczyło już 55 lat życia. Celem przygotowania młodej kadry naukowej wysłano około 200 młodych uczonych na specjalizację za granicę (Dokąd?).

Brak informacji dokąd wysłano młodych polskich uczonych na specjalizację — nasuwa raczej przykre na ten temat przypuszczenia.

POWRÓT KSIĘŻY MARIANÓW NA BIELANY

Pismo krajowe „Za i Przeciw” podało wiadomość o powrocie na Bielany księży marianów, którzy byli w roku 1954 wywiezieni do Gietrzwałdu koło Olsztyna i umieszczeni tam w parafialnym Domu Pielgrzyma. Obszerne zabudowania szkoły księży marianów na Bielanach (pod Warszawą) były wówczas oddane do użytku tzw. Akademii Teologicznej, stworzonej bez wiedzy i zgody Episkopatu w Polsce. Jak dotychczas, nie jest wiadome czy powrót księży Marianów na Bielany oznacza również zamknięcie Akademii, która i tak zresztą chyliła się ku upadkowi.

TYLKO BUDOWNICTWO PRYWATNE ROZWIĄŻE GŁÓD MIESZKAŃ W WARSZAWIE

„Trybuna Ludu” ogłasza wywiad z przewodniczącym Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego w Warszawie, M. Frankowskim, z którego można się dowiedzieć ciekawych szczegółów o panującym nadal w Warszawie głodzie mieszkaniowym. A więc przede wszystkim — nawet z tej ostrożnej relacji wynika, że zagęszczenie na jedną izbę jest tak duże, że spośród stolic europejskich tylko w Białogrodzie jest ono większe niż w Warszawie.

Według Frankowskiego, zasoby mieszkaniowe Warszawy oceniane są na 550.000 izb, w czym około 150.000 wybudowano w okresie 1950-56. Jeśli się weźmie pod uwagę i ubytek spowodowany niezbędnymi wyburzeniami, to cyfrę przybytku rocznego można ustalić w przybliżeniu na 20.000 izb. Nie wystarczy to oczywiście na zaspokojenie potrzeb miasta choćby w granicach najskromniejszych. Ludność Warszawy zwiększa się rocznie o 30 tysięcy, a trudno też zostawić nadal ludzi w warunkach mieszkaniowych, których inaczej nazwać nie można — jak „bardzo źle”. Dla przeniesienia tylko 80.000 osób z suteryn, poddaszy, baraków, mieszkań zagrożonych i różnych dosłownie nor — potrzeba około 50.000 izb. Ileż to lat musiałoby upłynąć, żeby — przy obecnym stanie budownictwa — tylko te izby pobudować!

Przewodniczący komisji przyznaje, że państwo wzięwszy na siebie tak ogromny obowiązek — jakim jest nieodpłatne zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych ludności, z obowiązku tego nie zdołało się wywiązać i że... sytuacja mieszkaniowa w Kraju nie uległa poprawie.

Za tym przyznaniem następują ciekawe konkluzje: niesposób przedłużać stanu absurdalnego: ludzie posiadający środki na budowę mieszkań — powinni otrzymywać przydziały materiałów budowlanych. Niech budują na własną rękę i własnym kosztem, zamiast zabiegać o bezpłatny przydział kwaterek od państwa. Jest to tym bardziej wskazane, że „na budowach państwowych mnożą się nielegalne »przecieki« brakujących na rynku materiałów.”

Nasuwa się pytanie: Czy istotnie trzeba było aż tylu lat, by wreszcie dojdź do tak zdawałoby się prostych i jasnych jak słońce konkluzji? Przecież potworny głód mieszkaniowy w Warszawie już dawno daje się ludziom we znaki...

POWITANIE DNIA

Witam cię, Dniu Dzisiejszy!
Bądź pozdrowione brzemienie nowego dnia!
Oto pochylam głowę,
Oto sam nakładam jarzmo,
Bez trwogi, choć ciężar wydaje mi się ponad siły,
Ciężar jednego dnia...
Albowiem Pan jest ze mną,
Albowiem Pan przyjdzie z pomocą,
Gdy sił zabraknie.
Pan dopomoże mi z całą pewnością.
Pewny jestem tego tak samo,
Jak pewny jestem, że inaczej
Nie podjąłbym się przeżyć
Ani jednego dnia.

Witam cię, Dniu Dzisiejszy,
Który wynikasz z szeregu ubiegłych dni.
A z ciebie zrodzą się dni, które przyjdą.
Nie przynoś mi ciężaru ubiegłych dni
Ani troski o dni, które przyjdą.
Albowiem Pan nauczył mnie,
Abym nie oglądał się na dzień ubiegły,
Ani troszczył się o dzień, który przyjdzie.
Czyż nie ten sam jest Pan,
Który pomaga znieść Dzień Dzisiejszy?

Witam cię, Dniu Dzisiejszy!
Bądź pozdrowione brzemienie nowego dnia!
Oto pochylam głowę,
Oto sam nakładam jarzmo,
Bez trwogi, choć ciężar wydaje mi się ponad siły...
Albowiem w brzasku nowego dnia
Widzę Was
Bracia znani i nieznanie,
Widzę wasze zwątpienie,
Waszą trwogę
I waszą rozpacz...
Wy, którzy nie wierzycie w Pomoc,
Wy, którzy obawiacie się Jarzma,
Wy, którzy zamykacie serca...
Wy wszyscy, dla których
Zbyt ciężkie jest
Jarzmo nowego dnia...
Oto z myślą o was pochylam głowę
Pod jarzmo Dnia Dzisiejszego
Bez trwogi, choć ciężar wydaje mi się ponad siły...
Albowiem męstwem mężnych
Uleczy Pan wasze zwątpienie,
Albowiem męstwem męnych
Rozproszy Pan waszą trwogę.
Albowiem Miłością serc kochających
Otworzy Pan wasze serca.

A przeto:
Witam cię, Dniu Dzisiejszy!
Błogosławione bądź brzemienie nowego dnia!
Błogosławiony ból,
Błogosławiony trud,
Którym dopomóc można
Braciom całego świata
W ciężkiej, jedynej Drodze.

H.G.B.

Warszawa, 1957.

CZTERY EWANGELIE W 1957 R.

(MIĘDZYNARODOWY KONGRES BIBLISTÓW)

W połowie września bież. roku odbył się dający się ze 114 wypowiedzi przypisywanych Oksfordzie międzynarodowy kongres uczonych Chrystusowi, z których 40 czy 50 jest współbrzmiających z kanonicznymi tekstami ewangelicznymi, ale reszta zasadniczo się od nich różni. Zapisane w niej zdanie: „Jakob jest naszym przywódcą”, świadczy, iż jakaś żydowska sekta chrześcijańska, która się tymi tekstami posługiwała, Piotrowi przeciwstawiała Jakuba.

Najwięcej czasu i uwagi poświęcono Ewangeli Janowej i to w tym sensie, iż stwierdzono, że jest ona zarówno historyczną relacją o Chrystusie, jak i wysokiej wartości dokumentem teologicznym. Prof. dr Robinson z Clare College wywiódł, że tradycja Janowa, jakkolwiek niezależna od trzech innych Ewangeli, jest również historyczną jak i one, a prof. Van Utirik z Utrechtu przeprowadził równie przekonujący dowód, iż celem Jana było dowiedzenie mesjanistycznego charakteru Zbawiciela i Jego Boskości jako dwu osobnych prawd i dlatego orędzie Janowe kierowało do Żydów, tak samo jak innych Ewangeli, jakkolwiek w jego Ewangeli znajdujemy też wyraźne zwroty do Greków. Będzie to zrozumiałe, gdy się weźmie pod uwagę, że zwracał się on przypuszczalnie do gminy chrześcijańskiej w Efezie, gdzie też jego Ewangelia, wedle tradycji św. Ireneusza, powstała.

O. Crehan, S.J. zajął się tą cechą Ewangeli św. Jana, którą się w odróżnieniu od Ewangeli synoptycznych nazywa „duchowością”. Nie znaczy to wcale, aby trzy inne Ewangelie miały się jej przeciwstawiać, jak ciążo, które walczą z duchem, ani też, aby wzięły one posłanie Chrystusowe, które Jan uwalnia, ale Janowa Ewangelia działa jak zasada regulująca dla Ewangeli synoptycznych. Oznacza to, że po jej przeczytaniu dopiero w pełni rozumiemy to co inni ewangelici chcieli nam powiedzieć. Co więcej, istnieje wszelkie prawdopodobieństwo, iż św. Jan sam to przewidywał i zamierzył, gdyż pod koniec pierwszego stulecia ujął wszystkie cztery Ewangelie w jedną całość.

Zagadnienie „Ewangelia i duszpasterz” w parafii” było tematem prac osobnej grupy dyskusyjnej, która wysunęła postulat utworzenia specjalnego studium, jakby pośredniego między wysokim poziomem badań naukowych a studium kapłańskim, aby opracować metody zbliżenia Ewangeli studiujującej i pracującej młodzieży. Jak bowiem powiedział dr Cunliffe Jones z United Independent College w Bradfordzie: „Uczony badacz Nowego Testamentu stara się dotrzeć jak najbliżej do znaczenia tego dokumentu w okresie kiedy on powstał. Teolog i duszpasterz zaś, jakkolwiek w pełni zależny od wyniku tamtego studium, szukają w tych dokumentach prawdy, mającej zastosowanie w roku 1957”.

Nowe odkrycia w Qumran i zwoje znad Morza Martwego budziły na tym kongresie szczególne zainteresowanie, a referaty na ten temat miały wielką siłę przyciągającą dla wielu uczestników i słuchaczy. Zastanawiające było zjawisko, jak uczeni rozmaitych wyznań dzielili się w duchu miłości chrześcijańskiej swymi odkryciami dokonanymi dzięki nowym znaleziskom. Zgodnie odrzucono twierdzenie uczonych niechrześcijańskich, jakoby gmina w Qumran miała być czymś w rodzaju prototypu Kościoła.

Dr Quispel omówił zagadnienie nowoodkrytej tak zwanej Ewangeli Tomasza, skła-

„Nowy Testament i teologia historii”, temat świetnego i na bardzo wysokim poziomie naukowym utrzymanego referatu o. Daniélou obudził wielkie zainteresowanie. Przewodniczył tej sekcji, jak już wyżej wspomniano, dr Fisher z Canterbury, który wprowadzając znanego uczonego katolickiego zaznaczył, że nauka wywiera doskonały wpływ na człowieka i rozciągnął to również na prawdy teologiczne. Tezy o. Daniélou stanowiły zarazem katolicką odpowiedź na twierdzenia anglikańskiego prymasa. O. Daniélou zajął się zawartym w Ewangeli pojęciem Chrystusa jako „drugiego Adama” i Jego przyjściem jako początkiem „dni ostatnich”, tak że dla wszystkich słuchających było rzeczą oczywistą, że Kościół posiada pewien charakter niezmienny, a jego doktryny nie mogą ulegać zacieranii, jak gdyby były wynikiem tylko intelektualnych igraszek.

„Dobra Nowina — stwierdzał o. Daniélou — mniej zajmowała się doktrynami a raczej dawała świadectwo dziełu Bożemu w historii ludzkości (Przymierze z Abrahamem — Narodzenie i Zmartwychwstanie Chrystusa — Zesłanie Ducha Świętego). Jeżeli się odrzuciło historię Odkupienia, to odrzuciło się także chrześcijaństwo jako wiarę i została tylko filozofia. Dla chrześcijańskiej historii nie ma zagadnienia ciągłego postępu, ale istnieje sprawa jego kresu i celu. Ten kres nadszedł wraz z Wcieleniem i Wniebowstąpieniem Zbawiciela, tak więc centralne zdanie nie było na samym początku jak w hellenizmie, ani też przy samym końcu jak w ewolucjonizmie, ale w środku dziejów. Prawdziwą treścią czasów było rozszerzenie na całą ludzkość rzeczywistości, którą przyniósł Chrystus.

Jaki jest zatem stosunek historii świeckiej do chrześcijańskiej?

Historia jest w pierwszym rzędzie dziejami wielkich dzieł Bożych osiągniętych głoszeniem Prawdy i szafarstwem Sakramentów. „Na postęp Kościoła nie wpływają osiągnięcia w zakresie wiedzy czy stosunków społecznych — podkreślał referent — ani też nie jest jego pierwszym zadaniem humanizowanie cywilizacji czy zachęcanie do moralnych rozrywek albo domaganie się słusznej płacy. Te sprawy są ważne, ale drugorzędne. Zasadniczym celem Kościoła jest uwalnianie dusz z więzów duchowej niewoli, lecz czyniąc to Kościół pragnie, jako skutku dodatkowego, również uwolnienia człowieka z niewoli ekonomicznej.” Zdaniem o. Daniélou opracowanie chrześcijańskiej teologii historii wydaje się obecnie „jednym z najbardziej oczywistych pól, na którym rozmaite chrześcijańskie wyznania mogą wspólnie pracować”.

Pełne nadziei na przyszłość były dla słuchających go katolików słowa prof. Riesenfelda z Uppsali, który mówiąc „O początkach tradycji ewangelicznej” zaznaczył: „Słowa i czyny Jezusa są świętym Słowem, takim jak Stary Testament, a opieka nad tymi bezcennymi materiałami została powierzona specjalnym ludziom”, co jak wiadomo jest przyznaniem słuszności katolickiej nauce.

Na koniec jedna uwaga pro domo sua. W Anglii corocznie 3.500 chłopców i dziewcząt katolickich wybiera jako przedmiot naturalny z religii właśnie Ewangelie. Nie wiadomo jak potem te wiadomości wykorzystują, może skutkiem tego ich przygotowania i działania na otoczenie są owe znikające szybko nakłady Pisma Świętego Nowego Testamentu, wydawanego przez popularną Catholic Truth Society. Warto by wiedzieć, ile młodziży polskiej w Anglii interesuje się zagadnieniami Ewangeli na tym poziomie?

J. Czaharski

POSTĘPY W TEORII DZIEDZICZNOŚCI

Napisał TADEUSZ FELSZTYN

Czy geny istnieją? Kiedy w 1901 roku Sutton, rozwijając teorię Weismanna, wygłoszoną w latach 1889-1892 — wskazał na chromosomy jako na siedlisko dziedzicznych cech organizmu, teoria jego znalazła rychło powszechne przyjęcie. Zbyt wiele bowiem było faktów, które z nią były zgodne, aby można jej było zaprzeczyć. Jedynie fanatyczne nieuki, w rodzaju Łysienki, mogły ją kwestionować, zastępując rozumowanie naukowe pustostawami dialektyki.

Pełnie jednak inaczej przedstawia się sprawa z genami. Sutton, obserwując krzyżowania w czasie dziedziczenia doszedł do wniosku, że ilość cech dziedzicznych jest zbyt duża, aby chromosom mógł być nośnikiem tylko kilku cech. Zakładając on więc (znów idąc śladami Weismanna), że każdy chromosom dzielić się musi na części drobniejsze, które nazwał genami. Przez długie lata jednak była to tylko hipoteza, wygodne przypuszczenie, które pozwalało tłumaczyć i wiązać ze sobą fakty. Czy jednak geny naprawdę istnieją, na to nie było odpowiedzi. Nie jest to zresztą w nauce wypadek jedyny. Taką hipotezą były z początku bieżącego stulecia atomy, których istnieniu mocno jeszcze w tym czasie zaprzeczano, taką był eter kosmiczny, taką — przestrzenna budowa benzenu itp. Niektóre z tych hipotez znalazły z czasem tak silne potwierdzenie w faktach, że dziś już mało kto wątpi w realne istnienie atomu, czy też w prawdziwość budowy benzenu itp. Inne — okazały się drogami mylnymi, które należy odrzucić, jak np. eter.

Jak przedstawia się sprawa z genami? Zaprace nad dziedzicznością bakterii. Ponieważ gena, nawet w najsilniejszym powiększeniu, pod mikroskopem elektronowym. Dokładne jednak zbadanie chromosomów w tym powiększeniu wykazało ich jasnową budowę, całkowicie zgodną z teorią genów, tak dalece, że — na podstawie wielkości tych pasków — w 1951 roku Schroedinger wysunął hipotezę, że geny są po prostu drobinami białek. Teza ta, początkowo z dużą nieufnością przyjęta przez wielu biologów, jako że Schroedinger jest fizykiem a nie biologiem, a wielu uczonych z uporem stosuje zasadę „closed shop” — znalazła częściowe potwierdzenie w nowszych pracach nad dziedzicznością.

Wiele nowych punktów widzenia wniosły tu prace nad dziedzicznością bakterii. Ponieważ bakterie rozmnażają się jedynie przez podział, więc problemy dziedziczności są znacznie jaśniejsze i bardziej przekonujące, niż w organizmach rozmnażających się na drodze płciowej. W zasadzie bakterie jednej odmiany przy rozmnażaniu nie powinny wykazywać żadnych nowych cech, chyba że zaszła mutacja, a ta nie zdarza się często. Tymczasem w licznych doświadczeniach nad bakteriami (głównie nad pneumokokami) okazało się, że wyciągi z zabitego jednego szczepu tych bakterii, skoro je się wprowadzi w odpowiedni sposób do innego szczepu bakterij, wywołują dość dziwne skutki. Powstaje mianowicie nowszy szczep bakterij, zupełnie tak samo jak to się dzieje przy dziedziczeniu na drodze płciowej, przy krzyżowaniu dwu odmian. Dalsze potomstwo tego szczepu wykazuje, że istotnie mamy tu do czynienia ze szczepem mieszanym, mającym pewną ilość cech szczepu zabitego. Jakiś więc czynnik zabitych bakterij zmienił cechy dziedziczne szczepu, do którego go wprowadzono, działał więc jak gen.

Hipoteza genów znajduje tu potwierdzenie i z tej dość nieoczekiwanej strony.

Skład genów. Jak wykazały badania chemiczne, chromosomy zawierają głównie tzw. kwas deksyrybonukleinowy, zwany w skrócie DNA. Badania owego „wyciągu” z zabitych bakterij, który powoduje zmianę cech dziedzicznych innego szczepu, wykazały, że jest on również kwasem DNA. A więc gen jest cząsteczką DNA. Jak wielką jednak?

Odpowiedź na to pytanie dały badania porównicze z dziedzicznością nie mające nic wspólnego, a mianowicie badania nad wirusami, lub też, ściślej mówiąc, nad jednym ich rodzajem, bakteriofagami. Jak okazał mikroskop elektronowy, taki bakteriofag składa się z dwu części: zewnętrznej osłony, niby otoczki, oraz rdzenia wewnętrznego. Przy starannym oddzieleniu tych części od siebie okazało się, że otoczka jest drobiną białkową, a rdzeń drobiną DNA.

Z miejsca rodzi się więc pytanie: który z tych składników jest składnikiem czynnym przy zakażeniu wirusem? Odpowiedź na to dał również mikroskop elektronowy. Gdy taki bakteriofag przybliży się do bakterii, ogonek jego otoczki przysysa się do powłoki bakterii i łączy w niej małątki otwór. Przez ten otwór kwas DNA wlewa się do wnętrza bakterii. Otoczka, wykonawszy swe zadanie, odpada. Po wlianiu się do wnętrza bakterii kwas DNA zanika tak, jak gdyby bakteria go strawiła: prawdopodobnie rozpadł się na człony, z których się składa każda drobina DNA. Ale na nieszczęście dla bakterij okazuje się on mocno niestrawny: po jakichś dziesięciu minutach bakteria zaczyna produkować nie te proteiny, które stanowią jej normalny skład, ale wierne kopie bakteriofagery, które po pewnym czasie wypełniają całe wnętrze bakterii.

Jak przypuszcza wielu biologów, ów kwas DNA działa tu po prostu tak jak gdyby był genem. Skierowuje on procesy metaboliczne bakterii na nową drogę, tym razem fatalną dla niej.

To doświadczenie wskazywałoby więc na to, że gen jest po prostu drobiną kwasu DNA. Pomimo jednak, że jest to tylko jedna drobina, jest ona tak wielka i tak złożona, że może ona w swej budowie mieć olbrzymią ilość odmian. Gdyby układ jej członów był sygnałem Morsego, jedna drobina DNA mogłaby mieć tyle odmian, tyle różnych sygnałów, ile mieliśmy w tysiącu grubych książek!

Mamy również i bardziej bezpośredni dowód na to, że drobina DNA może być genem. W badaniach nad bakterią, zwaną Escherichia coli, stwierdzono już od dawna, że niektóre szczepy tej bakterii są lizogeniczne, tzn. że pod wpływem pewnych czynników zewnętrznych mogą samorzutnie produkować bakteriofagery. Niedawno jednak Wollmann i Jacob wykazali, że gdy taką bakterię zarazić słabym bakteriofagiem, nie następuje tworzenie nowych bakteriofagów, lecz wprowadzony bakteriofag przylączy się do chromosomu bakterii. W ten sposób utworzył się nowy szczep bakterij Escherichia coli, którego cechy pozostają już stałe i dziedziczą się tak, jak jak to się dzieje w normalnych warunkach.

W tym więc wypadku nie ulega wątpliwości, że wirus stał się genem, co potwierdza przypuszczenie, że gen, to po prostu drobina DNA.

Jak pracuje gen? Budowa drobin DNA, długiej spirali ze „szprychami”, o czterech

tylko różnych składach, ale rozłożonymi w najrozmaitszym porządku w tej spirali, może nam wyjaśnić, na czym polega praca genu. Chromosomy, jak już to mówiliśmy, składają się głównie z kwasu DNA. W jądrze bakterii, gdzie mieszczą się chromosomy, obok kwasu DNA, znajduje się również dość podobny do niego w budowie, lecz chemicznie odmienny, kwas rybosenukleinowy, zwany w skrócie RNA. Kwas ten może dość swobodnie przechodzić z jądra komórki do otaczającej ją cytoplazmy. Wedle obecnych poglądów, nie jądro komórki, ale właśnie cytoplazma jest tą fabryką chemiczną, w której komórka produkuje zasadniczy składnik każdego organizmu żywego, białko. Wychodząc z tych założeń i z podobieństwa budowy przestrzennej drobin DNA, RNA i białka, wiosną tego roku wysunął Ingram hipotezę, że kwas RNA jest jak gdyby pośrednikiem pomiędzy drobiną DNA — genem a białkiem, produkowaną przez cytoplazmę. Drobiną DNA, przy pomocy odpowiednich procesów chemicznych, zachodzących w jądrze komórki, wytwarza mianowicie pasującą do niej drobinę RNA. Ta drobina RNA przechodzi następnie do cytoplazmy, gdzie stanowi jak gdyby formę odlewniczą, regulującą proces syntezy białka. W rezultacie ten łańcuch DNA - RNA - białko powoduje, że proteiny wytworzone przez poszczególne komórki mogą być mocno różnorodne. Ilość różnych odmian tego samego typu proteiny może być tak duża, że np. nie ma dwu ludzi (poza identycznymi bliźniakami), którzy by mieli ten sam rodzaj proteiny w swej skórze. I właśnie dlatego nie można przeszczepić skóry z jednego człowieka do drugiego.

Choroba sierpową krwi. Jak wspomnieliśmy, budowa kwasu DNA jest tak misterna, że może zawierać grube miliony milionów odmian. To samo dzieje się z białkami, które budowa jest jeszcze bardziej złożona. I ona również jest długim, często mocno powikłanym łańcuchem, składającym się z dwudziestu kilku różnych składników. Te składniki, niby człony łańcucha, mogą łączyć się ze sobą w bardzo rozmaity sposób. Od porządku tego łączenia się zależą całkowicie własności proteiny. Jak czuły jest wpływ tego porządku, wykazują niedawne badania nad drobinami białka, zwanej hemoglobina, stanowiącą zasadniczy składnik czerwonych ciałek krwi.

Wiemy, że istnieją różne typy tej hemoglobiny, powodujące że nie każda krew może przetrwać z jednego człowieka do drugiego. Ponadto jednak istnieją i inne jej chemiczne odmiany. I tak np. wśród Murzynów jest dość powszechna dziedziczna choroba tzw. sierpowa choroba krwi. Osoby cierpiące na nią, wykazują pod mikroskopem ciała czerwone krwinki w postaci sierpa (stać jej nazwa). Te sierpowe ciała krwi są bardzo słabe i lamliwe, tak że małe ich odłamki blokują drobne i cienkie żyłki, powodując groźną anemię.

Wydawać by się mogło, że przy tak dużej różnicy w zachowaniu się, skład hemoglobiny sierpowej musi być zasadniczo różny od hemoglobiny zdrowych ciałek krwi. Tymczasem niedawne badania Ingrama wykazały, że różnica między nimi zachodzi tylko w jednym miejscu proteiny i że jest ona następstwem zmiany składu chemicznego tylko jednego, lub może co najwyżej dwu członów,

(Dokończenie na str. 10)

GDYBY KAROL GUSTAW

Czytam obecnie powieść Marii Dąbrowskiej pt. „Noce i dnie”. W powieści tej, napisanej bezsprzecznie z talentem, ale uderzająco niekatolickiej i areligijnej co do ducha, natknąłem się na opinie, że gdyby Polska była przyjęła reformację, to nie byłaby utraciła niepodległości.

A tydzień temu wróciłem z urlopu i w czasie tego urlopu opowiadano mi, jak to pewien Polak na brytyjskiej prowincji niedawno wywoził w rozmowie, że gdyby nie Jasna Góra, gdyby Karol Gustaw szwedzki utrzymał się był na polskim tronie, to, panie dzieciu, losy Polski byłyby się potoczyły lepiej, szczęśliwiej, pomyślniej...

Nie są to opinie odosobnione. Jak dotychczas, nie można się z nimi spotkać w pracach historycznych, czy w poważniejszej publicystyce, ale po kątach syczą one o wiele głośniejsz, niż można by przypuszczać. Puściła je w obieg — i to już przed wielu laty — jakaś propaganda i żyją one i kwitną, podsypane i karmione przez zadomowioną od całych pokoleń w niektórych środowiskach naszego narodu prąd wrogi Kościołowi katolickiemu, a wspierane przez patrzących na nie miłym okiem wpływ komunistyczny. Nie można ich lekceważyć.

Nie zamierzam tu na serio z tymi poglądami polemizować. Zwłaszcza, że tak się składa, iż jestem autorem cyklu książek, w trzech tomach, względnie tomikach już wydrukowanego, a w dalszych będącego dopiero na warsztacie, w którym głoszę — metodą raczej publicystyczną, niż historyczno-naukową — tezę o katolickich podstawach życia Polski, o nierozdzielnych węzłach, łączących Polskę z Kościołem katolickim i o błogosławionych skutkach tych węzłów zarówno dla Polski, jak i — w pewnym przynajmniej stopniu — dla Kościoła Powszechnego, czyli dla stron obu. Mogę więc po prostu odesłać czytelnika do moich obszerniejszych prac.

Bez zamiaru jednak wdawania się w szczegółową polemikę, pragnąłbym zatrzymać się przez chwilę nad mentalnością tych polskich radykałów, antyklerykałów i ateuszów, którzy lubują się w wypowiadaniu tego rodzaju poglądów.

Rzecz prosta, pogląd sam w sobie, iż może istnieć konflikt między dobrem jakiegoś narodu, a dobrem Kościoła, jest historycznie

dopuszczalny i jest czasem słuszny. Katolik angielski, rozważający dzieje nowoczesnej swej ojczyzny, może się zgodzić, że nowoczesna wielkość Anglii jest bezpośrednią konsekwencją reformacji i że bez przewrotu reformacyjnego, który pchnął Anglię do rywalizacji z Hiszpanią na morzach i zaszczepił życiu angielskiemu ducha pogoni za bogactwem, światowe imperium brytyjskie nie byłoby się rozwinęło w tej postaci i w tej skali. Inna kwestia, że może on z drugiej strony być zdania, iż reformacja wprowadziła w ekspansję zewnętrzną i w ewolucję wewnętrzną brytyjską pierwiastki niezdrowe, które zaszkodziły Anglii na dalszą metę i że bez reformacji rozrost Anglii byłby może się okazał skromniejszy, ale wyniki jego byłyby solidniejsze i trwalsze. Może także być zdania, że lepiej raczej nie osiągnąć wielkości i potęgi, raczej nawet doznać wielkich klęsk, niż odejść od prawdziwej wiary. Ale to już jest inna materia.

Spokojnie rozstrząsanie, jaką cenę Polska zapłaciła, jakie ofiary poniosła za swoją wierność Kościołowi, jest rzeczą dopuszczalną. Teoretycznie, możemy rozważać, czy Polska dobrze, czy też źle na tym wyszła, że nie przyjęła reformacji. Albo że powiedzmy około roku 1670 czy 1680 nie przyjęła Islamu i nie połączyła się z Turcją. Albo że w roku 1920 nie przeszła z rozwiniętymi sztandarami na stronę bolszewizmu i razem z armią Tuchaczewskiego nie pomaszcerowała na zachodnią Europę. Możemy snuć takie rozważania, pod warunkiem traktowania tych rzeczy w zupełnym oderwaniu od rzeczywistej postawy życiowej, zależnej nie od tego rodzaju rozważań, lecz od względów moralnych i ideowych, byłaby to zabawa nieszkodliwa.

Ale owi ludzie, łamiący ręce nad tym, że Polska była w ciągu dziejów wierna Kościołowi, nie rozważają na chłodno zysków i strat politycznych, przyniesionych Polsce przez Kościół katolicki. Dla nich owe żale, że Polska nie przyjęła reformacji, to jest irracjonalne wyznanie wiary. To są wrogowie Kościoła — i naginają oni swą ocenę historii Polski do wymagań swej nienawiści. Tak samo gotowi by żałować, że Polska za Sobieskiego nie przyjęła Islamu, a temu lat 37 nie opowiedziała się po stronie bolszewickiej, gdyby nie to, że pierwsze jest pomy-

śleniem zbyt fantazyjnym, by go traktować na serio, a drugie dotyczy przeszłości zbyt niedawnej, by można to było ludziom wmówić. Żalują oni polskiej reformacji — bo tą drogą zaatakować katolickość Polski najłatwiej. Atakują ją oni nie dlatego, że doszli do takiej oceny rozumowo, ale dlatego, że ją atakować chcą — i sztucznie do tego uzasadnienia pseudo-naukowe dobierają.

Te ich uzasadnienia odeprzeć nie trudno. Reformacja była wybitnie dziełem narodu niemieckiego i jej rozrost wychodził na pozYTEK przede wszystkim Niemcom. Szwedzi byli za słabi, by wyciągnąć z reformacji trwałe korzyści polityczne dla siebie. Byli oni taranem, grupą uderzeniową, która torowała drogę — Niemcom. A zwłaszcza — Prusom. Potężna pruska wyrosła na gruncie, przygotowanym przez wyprawy wojenne i ekspansję polityczną szwedzką. Jest wielkim złudzeniem wyobrazić sobie, że połączenie się Polski z protestancką Szwecją, że przejście Polski do obrętu protestanckiego byłoby zapewniło Polsce odrębną i bezpieczną pozycję. Wręcz przeciwnie: byłoby ono uczyniło Polskę bezbronną na zakusy niemieckie. Nie uchroniłoby nas ono od wykrwawienia się w wojnach z Turcją i z Moskwą, za to poró niłoby nas śmiertelnie z Austrią i wepchnęło nas w położenie gorsze jeszcze od tego, w jakim znaleźliśmy się naprawdę. Owoce naszych klęsk zebrały Prusy i sprzymierzona z nimi Szwecja szycybiej jeszcze i gruntowniej, niż w rzeczywistości. Utajonym programem polityki szwedzkiej wobec Polski był w okresie „połopu” — rozbiór. Przechodząc na stronę reformacji, byłibyśmy się oddali w ręce naszych wrogów i byłibyśmy zginęli o sto lat wcześniej. Albo byłibyśmy zostali wchłonięci, że równałoby się to temu samemu.

W dodatku nie mieliśmy na to szans, by stać się narodem protestanckim w sposób jednolity. Reformacja od samego początku przybrała u nas cechę ruchu chaotycznego, rozbitego na cztery kierunki (luteranicki, kalwiński, arlański i bratersko-czeski, czyli husycki) i była głównym źródłem naszej anarchii. Jedynym ratunkiem dla nas była ta jedność, jaką zapewniała nam przewaga w naszym narodzie wiary katolickiej. Jeżeli przebrnęliśmy szczęśliwie przez kryzys wieku XVII, jeśli uratowaliśmy się wtedy przed rozbiorem, który odroczył się o z górą sto lat, to dlatego, że zwyciężyła w Polsce kontrreformacja i zapewniła jej jaką taką siłę i jedność. Jeśli osłabiliśmy i w końcu rozbiór nas nie ominął — to dlatego, że kontrreformacja zwyciężyła u nas w sposób nie dość kompletny i że rozkładająca nas pierwiastek anarchii, który w nas zaszczepiała reformacja, odgrywał w naszym życiu rolę zbyt dużą. Nasz upadek, z rozbiarami łącznie, jest bezpośrednią konsekwencją zarażenia nas wpływem reformacji. Jest także rezultatem zdobycia w naszym życiu przewagi — w epoce stanisławowskiej — tak zwanego „odrodzenia”, zabarwionego antyklerykalizmem i kierowanego przez łoża masonskie. Natomiast nasza wielkość w ciągu lat tysiąca jest bezpośrednią konsekwencją naszej katolickości. Są to rzeczy oczywiste dla każdego, kto choć trochę zna historię Polski i choć trochę umie logicznie myśleć.

Ale nie są to rzeczy dostępne widzeniu tych, którzy nie chcą widzieć tego, co im nie odpowiada. Nienawidzą oni Kościoła, nienawidzą Polski katolickiej — i wolą patrzeć na własną swą oczywistość przez okulary, które zabarwiają rzeczywistość kolorami, odwrotnymi od rzeczywistości.

Tadeusz Felsztyn

Polonus

NAGRODY PISARSKIE SPK Z 1956 i 1957 R.

Przed siedmiu laty Walny Zjazd Stowarzyszenia Polskich Kombatantów powziął godną uznania uchwałę ustanawiającą coroczną nagrodę SPK za pracę literacką, naukową lub publicystyczną, reprezentującą naukę polską wobec obcych. Ustalenie — dla ogłoszenia nagród — daty 15 sierpnia, tj. dnia Święta Żołnierza, ma swoją specjalną wymowę.

Nagrody te, choć niezbyt wysokie w sensie pieniężnym, mają swoje niemałe znaczenie jako okazja do publicznego stwierdzenia i uczczenia rzetelnej zasługi, niecodziennych prac i wysiłków, będących zaprzeczeniem opinii o całkowitej jałowości emigracyjnych poczyniń. Jak wynika z prac nagrodzonych w roku 1956 i 1957, są to wysiłki i zasługi wysokiej miary i słusznie zaznaczył przez SPK p. Soboniewski — przy otwarciu uroczystości i po złożeniu gratulacji laureatom — że SPK przez te skromne nagrody daje wyraz swemu przywiązaniu do kultury polskiej, której Kombatanci pragną służyć wraz z całą społecznością polską w wolnym świecie.

Urządzona w roku bieżącym w dniu 22 września, w sali klubowej Domu Kombatantów w Londynie, uroczystość rozdania nagród, obejmowała także i laureatów z roku ubiegłego, gdyż w roku 1956 wysłano im tylko nagrody i listy gratulacyjne — a z różnych względów — nie było możliwe urządzenie zwyczajowej uroczystości w Londynie. Uświetniła ją w tym roku obecność dwóch laureatów: prof. dr. Tytusa Komarnickiego i Wacława Zagórskiego. Inni nagrodzeni przybyć nie mogli, więc nadesłali podziękowania i listy, które były na zebraniu odczytane. Za przewodniczącym Jury, gen. Kukielem przypomniamy, iż nagrody z roku 1956 otrzymali nestor polskiej nauki prof. dr F. Znaniński — za pracę „Cultural Sciences” (Nauki o kulturze) i za całość swojej pracy naukowej; prof. dr Tytus Komarnicki za pracę „The Rebirth of Polish Republic” (Odrodzenie Rzeczypospolitej Polskiej); dr Krystyna Marek — za pracę „Identity and Continuity of States in Public International Law” (Ciągłość i tożsamość państw w świetle międzynarodowego prawa publicznego). Nagrody roku 1957 dotyczą: prac prof. o. I. M. Bocheńskiego: „Europäische Philosophie den Gegenwart” (Współczesna filozofia europejska) i „Précis du Logique Mathématique” (Zarys logiki matematycznej) oraz książki Wacława Zagórskiego pt. „Wicher Wolności”.

O nagrodzonych pracach mówili poszczególne referenci. Uzasadnienie nagrody przyznanej dr. F. Znanińskiemu przeprowadził dr Tymon Terlecki, prezes Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, nakreśliwszy w sposób niezwykle interesujący sylwetkę znakomitego profesora-socjologa, mającego za sobą szereg dzieł, które przynoszą chlubę nauce polskiej w świecie. Nagrodzona praca jest koroną tego bogatego dorobku. Daje ona znakomitą przegląd rozwoju naukowej wiedzy o kulturze, traktując socjologię jako podstawę tej nauki. „Wielki uczonec — zakończył dr Terlecki, który nigdy nie sprzeniewierzył się rzetelności. Polak, syn Europy, gość Ameryki, obywatel świata.”

W liście, który prof. Znaniński nadesłał, uderza pełne skromności oświadczenie: „Mam nadzieję, że zasłuże na tę nagrodę w bliskiej przyszłości... w ostatnich latach pracuję nad nowym dziełem „The History of

Creative Evolution of Mankind”. W tym dziele dużo uwagi poświęcam historii twórczości polskiej...”

Gen. Kukiel mówiąc o dziele prof. Tytusa Komarnickiego: „Odrodzenie Rzeczypospolitej Polskiej”, obejmującym okres pierwszej wojny światowej i „wydźwignięcia się Polski z niebytu”, stwierdził, iż ten potężny tom, zawierający blisko 800 stron druku, będzie nieocenionym przewodnikiem we wszystkich badaniach nad tym wielkim zjawiskiem dziejowym. Wydany po angielsku służyć będzie ludziom nauki, publicystom i politykom świata. „Każdy w nich znajdzie tu mnóstwo rzeczy uderzających, nowych, zmieniających jego pogląd na sprawę odrodzenia Polski i w ogóle sprawy tej części Europy, gdzie jest Polska”.

Obecny na zebraniu prof. Komarnicki zaznaczył, że przy pisaniu tej swojej książki kierował się przede wszystkim świadomością, jak bardzo jest potrzebne sprostowanie fałszywych sądów i opinii o najnowszej historii Polski, jak niezbędne jest wyjaśnienie „genezy odrodzonego państwa polskiego, a zwłaszcza jej tła dyplomatycznego, a następnie rozwoju sytuacji międzynarodowej w okresie międzywojennym.”

Pracę dr Krytyny Marek scharakteryzował po krótko red. L. Rubel, zaś szczegółowy podane w odczytaniu przez gen. Kukieła liście nadesłane przez laureatki wyjaśniły dla czego autorka uważała za konieczne podjęcie pracy o legalizmie, „opracowanie wyłącznie i ściśle prawne stanu faktycznego sprawy polskiej”.

Drugą część uroczystości poświęcono laureatom z roku bieżącego, a więc prof. o. Bocheńskiemu i Wacławowi Zagórskiemu. Prof. o. Bocheński nie mógł przybyć na uroczystość. Jego twórczość naukową omówił i scharakteryzował całość jego wielkiego dorobku naukowego dr Zbigniew Jordan, który wymieniac najwazniejsze spośród kilkunastu dzieł i rozpraw prof. o. Bocheńskiego podzielił je na dwie grupy: pism z zakresu logiki i historii logiki oraz dzieł filozoficznych. „Gdy spoglądamy na całość dorobku naukowego Ojca Bocheńskiego, trudno jest oprzeć się uczuciu podziwu dla rozmiarów i różnorodności tego dorobku. Ojciec Bocheński jest myślicielem poruszającym się swobodnie na całym obszarze nauk filozoficznych.” „Z jego dzieł czytanych w całym świecie czytelnik dowiadyuje się, iż w odległym, często zapomnianym zakątku Europy żyje naród, który w ostatnich dziesiątkach lat wiele dokonał w dziedzinie myśli i pod niejednym względem wzbogacił dorobek ludzkości. Dzieła Ojca Bocheńskiego z zakresu logiki i historii logiki informują świat o polskich osiągnięciach i dodają naszej ojczyźnie najświetniejszego blasku.”

Jakże w świetle tych ocen uderza skromność opinii, jaką wyraża o sobie o. Bocheński w liście swoim do gen. Kukieła, którego tekst, łaskawie nam użyczony przez SPK, drukujemy w całości: „Jaśnie Wielmożny Panie Generale! Spieszę najuprzejmiej podziękować Panu Generalowi i za przyznaną mi przez Jury pod Jego przewodnictwem nagrodę i za łaskawie, a nie zasłużone słowa, które Pan Generał raczył do mnie skierować. Pochodząc od mojego dawnego dowódcy i tak wybitnego

uczonego, są one dla mnie szczególnie miłe. Niech wolno mi będzie prosić Pana Generała o łaskawie przekazanie moich wyrazów wdzięczności innym członkom Jury.

Jak już pisałem Prezesowi SPK, do Londynu niestety przybyć nie mogę — od dawna ustalone wykłady w Niemczech nie pozwalają mi na tę przyjemność; żałuję tego bardzo, gdyż podróz do Anglii dałaby mi sposobność, tak upragnioną, spotkania się z bujnym życiem polskim, które w jej stolicy kwitnie i z tyloma dawnymi znajomymi. Niestety sic fata tulerunt — wakacje nowoczesnego profesora są, tak mi się przynajmniej zdaje, okresem najcięższej pracy.

Jeśli wolno powieścić słowo o sobie w związku z tym wyróżnieniem, to muszę stwierdzić, że wprawiło ono mnie w niemałe zażenowanie. Praca na terenie międzynarodowym nie pozwoliła mi, niestety, jak bym był sobie tego życzył, oddać niemal żadnych usług bezpośrednich sprawie polskiej, tak dalece, że do polskiej literatury należą tylko sercem, a nie przez moje dzieło. Skądinąd zdaje sobie aż nado dobrze sprawę, że moje osiągnięcia naukowe są bardzo skromne — znacznie skromniejsze niżby mogły być. Jednym z powodów tego stanu rzeczy była konieczność zajęcia się sprawami luźno tylko związanymi z moją specjalnością. Udało mi się, co prawda, wydać w roku 1956 jeszcze jedną, tym razem dużą pracę z dziedziny logiki, ale od szeregu lat bardzo wiele wysiłku musiałem wkładać w tzw. socjologię. Może Pana Generała zainteresuje wiadomość, że moje wysiłki w tym kierunku zostały o tyle uwiecznione skutkiem, że byłem głównym rzeczoznawcą rządu zachodnio-niemieckiego, a obecnie jestem rzeczoznawcą rządu południowo-afrykańskiego w procesach partii komunistycznej i że mój „Handbook on World Communism”, obecnie w druku, pójdzie w 120.000 egzemplarzy w pierwszym (niemieckim) wydaniu, mimo, że jest to tom 8.000-stronicowy, napisany przy współpracy około 60 uczonych. Wolno mi zatem przypuszczać, że ofiara z czasu i pracy ściśle naukowej nie poszła na marne i że mogłem przyczynić się, choć w skromnej mierze, do obrony chrześcijańskiego świata, a zatem i Polski, przed komunizmem. Ale pozostaje fakt, że po części dzięki temu nie zdołałem jako filozof i logik dokonać tego co bym pragnął dokonać. Dlatego piszę, że jestem wyróżnieniem nie tylko zaszczycony, ale i zażenowany.

Może jednak taka jest wola Opatrzności, abyśmy Polacy nie mogli nigdy pracować na sposób innych narodów, bez przerwy, bez odrywania od warsztatu przez wojny i do wojen podobne pokoje. Nie jestem na pewno jedynym polskim naukowcem, którego wojna odebrała najlepsze lata twórczej pracy, a obecnie istnienie komunizmu nie pozwala w sumieniu oddawać się bez reszty nauce oderwanej i zmusza do czynnego udziału w walce. Dlatego zapewne jesteśmy w porównaniu do tylu innych tak stosunkowo mali; dlatego mówią o „Improductivité slave” i tym podobnych rzeczach. Gdybyśmy mogli tę energię, którą wkładamy w nienukowe sprawy, poświęcić badaniu naukowemu, może mielibyśmy całkiem inną od obecnej pozycję w świecie. Jeśli jednak o mnie chodzi, nie żałuję lat, które spędziłem w walce. Skoro już taki los — taka sytuacja geopolityczna i taka historia nam przypadły w udziale, wypada w naszych warunkach czynić co do nas należy. W planie Boskim i z perspektywy dziejów te rzeczy są może ważniejsze od najświetniejszych nawet osiągnięć kulturalnych. Wszystko co czynimy skazane jest z góry na zapadnięcie się

(Ciąg dalszy na str. 12)

POSTĘPY TEORII DZIEDZICZNOŚCI

(Dokończenie ze str. 9)

łańcucha proteinowego, na grube ich setki w drobinie!

Ten przykład wykazuje więc, jak czuła jest proteina — i w tym samym stopniu kwas DNA, a więc gen — na minimalną nawet zmianę w swym składzie. Nie dziw więc, że mutacja, przypadkowa zmiana jednego czlonu w długim łańcuchu drobin DNA — genu może tak silnie wpływać na zmianę cech dziedzicznych.

Zmiany dziedziczne przez zastrzyki. Hipotezę, że gen jest drobiną kwasu DNA, w dość nieoczekiwany sposób potwierdziły niedawne doświadczenia dwu biologów francuskich, Jakuba Benoit i Piotra Leroy. A mianowicie — młodym kaczorom i kaczkom, rasy zwanej pekińskiej, wstrzykiwali oni kwas DNA, wyciągnięty z części rodnych kaczorów i kaczek innej rasy, zwanej Khaki - Cambell. Gdy te kaczki i kaczory dorosły i

wydały potomstwo, okazało się, że młode kaczęta, które wykuły się z jajek, były mieszańcami obu tych ras! I ta nowa nabyta cecha okazała się dziedzicznie trwała: potomstwo tych zaszczepionych kaczek i kaczorów nadal wykazywało typowe zachowanie się rasy mieszanej.

Doświadczenie to, choć wiele jego szczegółów wciąż jeszcze jest nie wytłumaczonych i choć konieczne jest jego powtórzenie pod możliwie najściślejszą kontrolą, aby uniknąć wszelkich wniosków zbyt pochopnych, może być bardzo płodne w następstwie. Jakie obrzynie możliwości stoją przed hodowcą, jeśli przez zastrzyki będzie można zmieniać cechy dziedziczne! W zagadnieniu jednak, które nas tutaj obchodzi, znaczenie jego polega na tym, że zdaje się ono znów potwierdzać wniosek, że geny to po prostu drobinę kwasu DNA.

Geny przestały więc być tylko hipotezą i nabrały wszelkich cech rzeczywistości.

V KONGRES PISARZY KATOLICKICH

Korespondencja z Wiednia)

Od 30 września do 3 października odbywał się w Wiedniu piąty z kolei Międzynarodowy Kongres Prasy Katolickiej. W pięknej sali Domu Przemysłu na Schwarzenbergplatz zgromadziło się ponad 400 dziennikarzy i wydawców, reprezentujących 32 kraje świata. Przed Kongresem uczestnicy byli obecni na Mszy św. porannej, odprawionej w kościele św. Karola przez ks. arcybiskupa Königa, po czym nastąpiło uroczyste otwarcie obrad, przy udziale wielu dostojników kościelnych i świeckich. Między siedmiu obecnymi na sali biskupami był obecny przybyły z Kanady (z Winnipeg) arcybiskup Hermani, Ukrainiec.

W zebraniu otwierającym obrady przemawiali: dr Stepan, prezes Związku Katolickich Publicystów Austrii, dr Funder — nestor katolickiego dziennikarstwa Austrii, Dalla Torre, Prezes Unii Prasy Katolickiej, redaktor „Osservatore Romano”, arcybiskup Dellepiane, nuncjusz apostolski. Pierwszy powitał zebranych arcybiskup König, czyniąc to w pięciu językach świata; w imieniu rządu

NAGRODY PISARSKIE SPK

(Dokończenie ze str. 11)

w otchłani czasu, bez śladu: przyjdą wieki, dla których nasze książki będą znane z jakichś z trudem zbieranych fragmentów, niezrozumiałe, bez sensu — dla których największe nawet twory ducha będą umarłe. Pozostaje tylko to, co z dobrej woli i zgodnie z sumieniem było poczęte i przeprowadzone. I w tej perspektywie trudno było postąpić inaczej, niż Pan Generał i tyłu polskich naukowców, a z nimi si parva magnis comparare licet, ja sam, postąpiłbym.

Raczy mi Pan Generał wybaczyć te wynurzenia. Sam jest im winien: bo to decyzja Jury, której On jest Przewodniczącym, zmusiła mnie do zastanowienia się nad skromnością mojego dorobku i do skreślenia tych uwag.

Raz jeszcze dziękuję i łączę wyrazy wysokiego szacunku

I. Bocheński, O.P.

Książkę Wacława Zagórskiego pt. „Wicher wolności” omawialiśmy w nrze 34(531) ZYCIA. Na uroczystości SPK gen. Kukiel określił ją jako dziennik nie jednego powstańca, lecz całej gromady powstańczej, „zespólonej ogniem zapału, duchem poświęcenia a wyraźną w ogniu na wyżyny bohaterstwa...”

Laureat w taki sam sposób podchodzi do swojej pracy i w gorących i bezpośrednich słowach wyraził to zebrany. „Wszystkim kolegom, którzy polegli, należy się pamięć. A że umierali wykonując moje rozkazy, na mnie ciąży obowiązek dopilnowania, aby pamięć o nich nie zaginęła. Z poczucia tego obowiązku, a nie z ambicji pisarskich zrodiło się postanowienie wydania o nich książki.”

Zarówno wszystkie nagrodzone prace jak i postawa usiłujących usuwać się w cień laureatów — zasługują na najwyższe uznanie i to nie tylko milej braci kombatanckiej, ale i nas wszystkich, pogrążonych we własnej niemocy cywilów.

A. K.

przemawiał minister spraw zagranicznych Austrii (Figl), w imieniu miasta — burmistrz Jonas.

Papież skierował — poprzez mons. Dell'Acqua — specjalny list do Kongresu, w którym wyraził swój pogląd na zadania Kongresu i obowiązki prasy katolickiej.

Po raz pierwszy brała udział w tych obradach grupa dziennikarzy polskich, przybyłych z Kraju. W czasie witania jej przez przewodniczącego obrad — na sali zabrzmiały oklaski. Owację powtórzono w drugim dniu obrad podczas przemówienia b. ministra Francji Piotra Pflimlina, gdy — jako poseł MPR — wyraził on swój podziw i uznanie a także solidarność całej prasy katolickiej pod adresem narodów polskiego i węgierskiego.

Grupa polska, przybyła z Kraju, składała się z ośmiu osób, byli w niej: ks. prałat Roman Mielniński, redaktor „Przewodnika Katolickiego” z Poznania, ks. dr Józef Gawor z Katowic, redaktor „Gościa Niedzielnego”, pp.: Seweryn Dolański i Dziembowski — b. prezes Akcji Katolickiej z Poznania, z grupy Frankowskiego („Znak”) i z „Tygodnika Powszechnego”: Stanisław Stomma, Jerzy Turowicz, Tadeusz Mazowiecki i Dominik Morawski. Ze strony polskiej katolickiej prasy emigracyjnej przybyli: z Paryża ks. Florian Kaszubowski i ks. Wacław Tokarek, z Niemiec ks. dziekan Juliusz Janusz i ks. Tadeusz Kirschke. W grupie polskiej byli również redaktor „Narodowca” z Lens, Michał Kwiatkowski oraz Wanda Grzegorzycza (grupa Popiela) a także nieznaną tu bliżej p. Maria Bronowska z Rzymu. Przedstawiciele prasy katolickiej z Kraju i na emigracji często wymieniali z sobą poglądy i prowadzili w przerwach serdeczne rozmowy, dotyczące to w szczególności księży.

Referaty Kongresu wskazywały na wielkie zadania prasy katolickiej i na jej ogromne możliwości w wychowaniu społeczeństw, w kształtowaniu błędnej obecnie po rozumieniu myśli ludzkiej. W wielkim zaciekawieniem słuchano przemówienia ks. Emila Gabela, b. redaktora „La Croix”, który ilustrował je bogato przykładami i praktycznymi wskazówkami. Prasa katolicka, w myśl wskazań Kościoła ma wychowywać czytelników w duchu prawdy, przedstawiać wydarzenia, idee i poglądy w świetle prawd Bożych, głosić poglądy Kościoła na wszystkie aktualne zagadnienia... zawsze i wszędzie służyć prawdzie; prasa katolicka nie może zamykać oczy na najnowsze zdobycze nowoczesnej techniki i na ich wagę w życiu człowieka, tak jak nie zamyka na nie oczu Kościół. Dziennikarz katolicki powinien umieć rozumieć konieczność pogodzenia ducha czasu z zadaniami Kościoła, powinien rozumieć człowieka i umieć odróżnić człowieka od systemu, pamiętając, że bywają systemy, które wiele przyczyniają szkód przeciwstawiając się zasadom Bożym. Nie pობłdzi prasa, która wstępuje w imię miłości chrześcijańskiej, która w sprawach wątpliwych pamięta o prawach wolności — podkreślał Włoch Manzi; musi mieć przy tym i stosować ściśle swój kodeks honorowy, musi rozumieć swoją misję moralną, etyczną; w dekalogu publicysty katolickiego — jedną z głównych wytycznych — ma być roztropność.

Prasa katolicka — mówił minister Pflimlin — ma obowiązek niesienia pomocy moralnej uciskany narodom, które mają pełną obronę w sile swego ducha (de l'es-

prit), sije u nas — na Zachodzie — często nie docenianej, a przy pomocy której — da Bóg — narody te uzyskają upragnione wolności.

Referenci powoływali się często na wskazówki Papieża, skierowane do katolickich dziennikarzy świata.

Kongres zakończył się błogosławieństwem w kościele św. Karola (celebrowanym przez nuncjusza papieskiego) oraz uroczystym „Te Deum laudamus”.

S. J.

POLSKA I POLACY NA DRUGIM KONGRESIE APOSTOLSTWA

(Od naszego korespondenta z Rzymu)

Na II Międzynarodowy Kongres Apostolstwa Świeckich przybyli do Rzymu: ks. kanonik T. Kirschke z Monachium, ks. red. F. Kaszubowski i ks. kan. Nosal z Paryża, zaś jako delegaci świeccy: pp. J. Baliński-Jundziłł, prof. A. Malkiewicz i red. W. Wasiuński z Londynu, oraz dr W. Zaleski z Madrytu.

Sekretarzem generalnym Kongresu jest p. M. Habicht, a prof. A. Ruszkowski z Peru stoi na czele sekcji prasy, radia i telewizji. W delegacji ruchu „Pax Romana” jest p. Szmikowski z Szwajcarii, który bierze udział w pracach sekretariatu Kongresu wraz z p. Pisarzewskim z Włoch.

Ojciec św. skierował do Kongresu bardzo doniosłe orędzie, które podamy później. Jest rzeczą bardzo znamioną, że na otwarciu Kongresu przewodniczył Murzyn, katolicki działacz z Wybrzeża Kości Słoniowej w Afryce p. Józef Amucha. Przewodniczącym delegacji polskiej był p. Jan Baliński-Jundziłł; był on także przewodniczącym komisji kongresu opracowującej zagadnienie form Akcji Katolickiej, któremu to zagadnieniu Papież poświęca wiele uwagi w swym orędziu liczącym 5.000 słów (lekarze nie pozwolili Ojcu św. na dłuższe przemówienie). Tekst przemówienia papieskiego otrzymali wszyscy zebrani. Przybyli z emigracji delegaci polscy zabierali głos w grupach dyskusyjnych.

Wstępne modlitwy przed drugim plenarnym zebraniem odmówił J. E. ks. arcybiskup Gawlina.

Kraje, w których religia jest prześladowana lub które nie mają pełnej wolności, nie są na Kongresie reprezentowane przez swych delegatów. Dla nich zachowano przy stole przydzielonym symboliczne puste miejsce, przy którym ustawiono wielki kosz czerewnych róż. Prezes włoskiej Akcji Katolickiej prof. Gedda — w swym przemówieniu na otwarciu Kongresu — poświęcił dłuższy ustęp Węgrom, a ostatnie niepokoje w Warszawie określił jako przejaw nadal trwającej tam walki o pełną wolność.

UROCZYSTE ZEBRANIE KU CZCI CHRYSUSA KRÓLA

W niedzielę 27 października o godz. 4 po południu w sali westminsterskiej, przy st. Victoria w Londynie, Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii zaprasza na uroczyste zebranie ku czci Chrystusa Króla.

W programie: — Otwarcie zebrania — J. Baliński-Jundziłł; „Nowenna Chrystusa Króla i nasze zadania” — Tadeusz Ziarski. Część artystyczną pt. „Polska wierna Kościołowi” wykonają zespołowo: Polskie Koło Młodzieży Katolickiej, Chór im. F. Nowowiejskiego i dzieci szkoły PMS przy kościele polskim w Londynie.

ŻYCIE MIĘDZYNARODOWE

KLĘSKA PARTII UCHODźCÓW

(Od własnego korespondenta z Berlina)

Już w jednej z poprzednich korespondencji, oceniającej wynik wyborów do zachodni-niemieckiego parlamentu, mówiliśmy o wyraźnej klęsce bloku uchodźców, tzw. BHE (Block der Heimatvertriebenen und Entrechteten). Blok ten uzyskał w całych Niemczech zaledwie 1.374.000 głosów, to jest 243.000 mniej aniżeli 4 lata temu, mimo że tym razem 2,5 milionów więcej było głosujących, aniżeli w roku 1953. Ani w jednym okręgu Niemieckiej Republiki Federalnej (NRF) nie wystarczyło głosów na uzyskanie dla BHE mandatu, mimo że w niektórych krajach procent uchodźców w stosunku do ogółu ludności wynosi ponad 25% (w Dolnych Sasach 26,9%), a w jednym wypadku nawet 31,4% (Szlezwik). Głosy uchodźców wynosiły w całym państwie tylko 4,6%. Poponieważ z przydziału mandatów z listy państwowej korzystają mogą jedynie partie, które uzyskały ponad 5% lub przeprowadziły w co najmniej trzech lokalnych okręgach swych przedstawicieli, BHE nie uzyskał ani jednego miejsca w Bundestagu. Przy wyborach do poprzedniego parlamentu BHE zdobyło 27 krzeseł. Klęska tej partii wypukła się jeszcze wyraźniej, jeśli stwierdzimy, że przy ostatnich wyborach do sejmów krajowych, które odbywały się w różnych terminach w latach 1954 i 1955, partia uchodźców pozyskała dla siebie ponad 2,2 miliony wyborców.

Co przyczyniło się do klęski partii, która kilka lat temu wykazywała niebywałą przętność i — w oparciu o 10-milionową rzeszę uchodźców — groziła wywieraniem poważnego wpływu na politykę republiki w Bonn?

Już od trzech lat toczyły się wewnątrz partii ostre walki, w wyniku których inicjator i prezes bloku, Waldemar Kraft, Niemiec z Polski, oraz dr Waldemar Oberlaender, były profesor uniwersytetu w Królewc, najtęższa głowa zespołu uchodźczego, obaj szereg partii opuścili. BHE przechodziło od tego czasu wewnętrzny kryzys, spowodowany nie tyle różnicami poglądów na przyszłą rolę polityczną stronnictwa, ile przede wszystkim walkami personalnymi. Aktyw organizacyjny partii, wyniesiony przez powojenną koniunkturę uchodźczą na powierzchnię niemieckiego życia politycznego, domagał się stanowisk i synekur w stopniu większym, niż ten, który wpływy partii mogły mu zapewnić.

Ale kryzys personalny wystąpił raczej jako objaw wtórny innego procesu, który rozpoczął się z chwilą sanowania niemieckiego życia gospodarczego. Jakkolwiek wodzom BHE od samego początku przyświecały w pierwszym rzędzie cele polityczne, to poparcie mas uchodźczych partia ta zawiązała w pierwszych latach głównie owej roli rzecznika ekonomicznych interesów uchodźców, mieszczących się w pierwszych, bezpośrednio powojennych latach, w barakach, pozostających bez pracy i bez wielkich nadziei na integrację w kraju gospodarczo wyniszczonym. Z chwilą jednak kiedy rozpoczął się proces odbudowy Niemiec i kiedy wyjątkowa koniunktura stwarzała z miesiąca na miesiąc nowe warsztaty pracy, kiedy dobre finanse publiczne ożywiły niezmiernie budownictwo mieszkań i pozwoliły państwu na płacenie uchodźcom hojnych odszkodowań i

dużych sum na zagospodarowanie się w nowym miejscu pobytu, słowem — kiedy rozładowana została ekonomiczna strona problemu uchodźczy, partia — jako rzecznik potrzeb gospodarczych uchodźców — straciła rację bytu.

Kraft i Oberlaender, stojący wówczas na czele BHE, zdawali już sobie cztery lata temu sprawę z grozących z tego powodu niebezpieczeństw i już wówczas usiłowali nacierać partii inny, nie-uchodźczy charakter, zmieniając jej nazwę na „Gesamtdeutscher Block (Block der Heimatvertriebenen und Entrechteten)”. Ani nowa nazwa się nie przyjęła, ani nowa rola polityczna (próba stworzenia z BHE rodzaju trzeciej siły politycznej NRF, o zabarwieniu pravicowo-nacjonalistycznym) nie natrafiła na grunt podatny. Przy poprzednich wyborach głosowali na BHE tylko uchodźcy. Nowych wyborców, spoza środowiska wysiedlonych, blok nie uzyskał, mimo że już wówczas szedł do wyborów pod nową firmą. W wyniku tego Kraft i Oberlaender i szereg innych posłów wybranych z listy BHE opuścili swoją partię. Pozostali — widzieli swoją rację bytu jedynie jako rzecznicy skrajnie nacjonalistycznych i rewizjonistycznych celów. W tych warunkach zrodził się rewizjonistyczny program wyborczy, którego główny slogan brzmiał: „Von der Maas bis an die Memel”. Przy jego pomocy usiłowano, obok głosów uchodźczych, pozyskać głosy skrajnych nacjonalistów w nadziei, że tym chwyttem demagogicznym uda się pokonać przeszkodę klauzuli pięcioprocentowej. Manewr zawiodł. Społeczeństwo niemieckie wykazało więcej dojrzałości politycznej, aniżeli jego wodzowie spod znaku BHE. Niektóre pisma niemieckie, komentując wynik wyborów, utrzymywali, że BHE stał się ofiarą niemieckiego „cudu gospodarczego”. W twierdzeniu tym jest tylko część racji. Problem uchodźców — wbrew temu, co usiłowali mówić światu przedstawiciele organizacji uchodźczych — był przede wszystkim problemem natury gospodarczej. A że potrzeby w tym zakresie zostały w znacznym stopniu zaspokojone, więc apel polityczny pozostał bez echa. Młodzież uchodźcza czuje się na zachodzie dobrze i nie myśli o powrocie. Starzy wymierają. Większość uchodźców odmówiła poparcia dla niezyciowej i nieracjalnej polityki rewizjonistycznej.

Klęska wyborcza jest wstępem do likwidacji partii. Już dzisiaj odzwierają się głosy — ponoc podjęte zostały nawet nieoficjalne rozmowy — na temat połączenia BHE z partią liberałów. Ewolucja w tym kierunku wydaje się być nieunikniona. Praktyczne znaczenie tego rodzaju fuzji sprowadzi się do próby utrzymania się kilku przywódców uchodźczych na powierzchni niemieckiego życia politycznego. Ale i to będzie miało charakter przejściowy. — Brak posłów uchodźczych w nowym parlamencie w Bonn daje rządowi znacznie większą niezależność przy rozwiązywaniu trudnych problemów polityki wschodniej. Brak tych posłów, czy nawet z czasem całkowita likwidacja BHE nie oznacza oczywiście, by rewizjonizm zniknął całkowicie z życia politycznego NRF. Rewizjonizm stracił jedynie awokatów, będących wyrazicielami jego najskrajniejszej formy. Stracił jednak również — i to jest może najważniejszą cechą klęski BHE — widoczną bazę oparcia o rzeszę uchodźców. Jeśli nadal wysuwać będzie skrajne postulaty rewizjonistyczne, nie będzie mógł powoływać się nadal na wolę 10 milionów uchodźców, którzy — jak twierdzono — rozsądzić mogą jedność państwa, jeśli ich postulaty polityczne nie będą uwzględnione. Głosy rewizjonistycznej

ne będą się wprawdzie nadal odzywały w parlamencie — bo i w innych partiach wybrani zostali posłowie, będący uchodźcami — ale głosy te będą pozbawione podbudowy w masach uchodźczych wyborczych, które nie głosowały na program rewizjonistyczny uchodźców, ale na program takich czy innych partii, dla których sprawy rewizjonistycznej terytorialnej nie były jedynym i głównym punktem ich programu.

Porażka BHE nie pozostanie bez wpływu na politykę innych nie-partijno-politycznych organizacji uchodźczych. Od długiego już czasu toczą się pomiędzy dwoma rywalizującymi z sobą organizacjami uchodźczymi: Verband der Landsmannschaften i Bund der vertriebenen Deutschen rozmowy na temat fuzji. Jeden ze Związków tych (Bund der vertriebenen Deutschen) stał wyraźnie pod wpływem BHE. Fuzja obu organizacji miała nastąpić po wyborach, przy czym należało się obawiać, że kierownictwo przejdzie w ręce skrajnego Bund der vertriebenen Deutschen. Obecnie fuzja staje się wątpliwa, a porachunki wewnętrzne na temat przyczyn klęski osłabiły musiały jeszcze bardziej dynamizm organizacji uchodźczych. Organizacje uchodźcze były do niedawna głównym inspiратorem całej niemieckiej „Ostforschung” i poprzez różne instytuty i „ekspertów” usiłowowały wysunąć się w Bonn jako autorytatywny czynnik, ustalający wytyczne niemieckiej polityki wschodniej. Ambicje w tym kierunku zostają obecnie znacznie podważone. Już od pewnego czasu daje się zresztą w niektórych kołach niemieckich instytutów wschodnich czy tym podobnych ośrodków „ekspertów niemieckiego wschodu” zauważyć wyraźne separowanie się od wpływu uchodźców. Kilka lat temu uważano koła uchodźców za najbardziej powołany czynnik do kształtowania przyszłej niemieckiej „Ostpolitik”. Przypominamy, że nas, Polaków na emigracji, namawiano i usiłowano wciągnąć w rozmowy z tymi kołami na temat ułożenia stosunków polsko-niemieckich. Klasycznym przykładem tych usiłowań było w swoim czasie „porozumienie”, zawarte przez czeskiego generała Prchalę ze Związkiem Niemców Sudeckich. Od roku czy wcześniej nawet niektóre — i to bezsprzecznie poważniejsze i bardziej odpowiedzialne ośrodki niemieckie „Ostforschung” odcinały się od inspiracji uchodźców w sposób demonstracyjny. O ośrodkach takich, jak np. „Goettinger Arbeitskreis” lub „Ostdeutsche Akademie” w Lueneburgu, uchodźczych za klasyczne narzędzia polityki uchodźców, mówi się w poważniejszych kołach z lekceważeniem. Proces ten obecnie — po klęsce BHE — rozwijać się będzie w tempie przyspieszonym. I ten fakt oczyszcza nieco atmosferę kulis niemieckiej polityki wschodniej.

Byłoby jednak nieuzasadnionym optymizmem i uproszczeniem oceny sytuacji, gdybyśmy z tych faktów chcieli wnioskować, że rewizjonizm niemiecki zniknie całkowicie. Niemieckie roszczenia do dawnych ziem wschodnich pozostają niezmiennie. Jedynie punkt ciężkości polityki, usiłującej rozszerzenia te realizować, przechodzić będzie coraz wyraźniej w ręce kół mniej szowinistycznych i bardziej odpowiedzialnych. Miejsce dawnych pruskich „Kulturträgerów” na wschodzie — jako „znawców” tego wschodu — zajmą ludzie młodzi, z zachodu i południa Niemiec nie obarczeni w tak wielkim stopniu uprzedzeniami antypolskimi, jak dawni aktywni działacze niemieccy na tym wschodzie.

St. Czechanowski

DZIEWIĘĆ LAT WIĘZIENIA

Milovan Džilas, więziony od roku „heretyk titoizmu”, autor sławnej dziś książki „Nowa klasa”, zstał — po procesie w Sremskiej Mitrowicy — skazany na 7 lat więzienia, za „rozpowszechnianie wrogiej propagandy, za działalność zagrażającą socjalistycznym podstawom państwa i porządkowi społecznemu”. Ponieważ już poprzednio był skazany na 3 lata, więc przez 9 lat jeszcze będzie więziony ten obrońca praw ludu przed komunistyczną „nową klasą”. Skazanemu odebrano wszystkie odznaczenia z okresu „walk wyzwolenczych”, ponieważ... „pismami swymi ciężko zgrzeszył przeciwko osiągnięciom rewolucji”.

Proces Džilasa, sposób przeprowadzania go i wyrok stały się dramatycznym potwierdzeniem jego własnego aktu oskarżenia wobec systemu komunistycznego. Džilas zarzucił partii, że zwyrodnienie biurokratyczne i nieuchronny automatyzm systemu pchają ją ku najbezczelniejszej dyktaturze, jaką świat znał. Džilas oskarża system: „...Dzisiaj jest modne ocenianie polityki sowieckiej z okresu przed i po śmierci Stalina. Ale Stalin nie wynalazł systemu; ani ci, którzy nastąpili po nim nie wierzą mniej w system, niż on wierzył. Od jego śmierci zmieniła się metoda, której sowieccy przywódcy używają do stosowania systemu, ale nie sam system...”

Wyrok skazujący Džilasa stawia pod znakiem zapytania wartość oświadczeń Tity o „jugosłowiańskiej drodze do socjalizmu”, tak jak zamknięcie „Po prostu”, cenzura, bicie pałkami młodzieży akademickiej przez milicję i pogroźki pod adresem „heretyka” Leszka Kołakowskiego — stawiają pod znakiem zapytania rzetelność oświadczeń o „polskiej drodze”... głoszonych przez „październikowych” przywódców w Polsce.

Wbrew protestom oskarżonego i obrony, sędzia zarządził tajność procesu, w „interese publicznych”, ażeby „materiał z rozprawy nie użyto do wrogiej propagandy”. Na sali pozostała żona oskarżonego, brat i dziesięciu rodaków... Strach przed prawdą piętnuje reżym ucisku i dodaje blasku bojownikowi sprawy nieuniknionych przemian, które grożą wstecznej tyranii.

SOWIECKIE OSIĄGNIĘCIA...

Na tle objawów zdenerwowania, a nawet paniki i hysterii, w reakcji na ukazanie się sowieckiego satelity, odbija korzystnie spokojna postawa poważnej prasy zachodniej. Ciekawie i po chrześcijańsku ujęty komentarz dziennika londyńskiego „Daily Telegraph” (9.10.57) zasługuje na specjalną uwagę.

„Czyżby (tłem wysiłku sowieckiego o panowanie w przestworzach) było to, że państwo, które tak oczywiście zawiodło w zorganizowaniu znośnego bytu na tej ziemi, wykazuje tym więcej zainteresowania w sięganiu do gwiazd?... To pytanie nie jest bynajmniej podyktowane zazdrością wobec bezprzecznego osiągnięcia nauki w Związku Sowieckim. Na cóż jednak przyda się zdobywanie nowych światów państwu, które w trakcie tych wysiłków straci duszę własną?”

Odrzucmy z całą stanowczością twierdzenia tych, którzy z sukcesu sowieckiego wyciągają wniosek, że komunizm wreszcie dowiódł swojej wartości... Dla reżymu, który opiera swą rączkę bytu na dążeniu do po-



Wojska NATO, w sile 8.000, przeprowadzają lądowania w zatoce Saros w Turcji, co odbywa się w ramach wielkich manewrów (hasło: „Głęboka woda”) w rejonie Środkowego Wschodu. Pogotowie obronne Paktu Północno-Atlantyckiego jest odpowiedzią na pogroźki Chruszczowa pod adresem Turcji.

prawy doli mas pracujących, rakietą międzyplanetarna nie powinna być sprawą najistotniejszą...

„Związek Sowiecki wykazał zdolność niezwykłych osiągnięć naukowych i technicznych. Wykazał zarazem, że ma możliwość użycia druzgocących i przerażających broni na wypadek prowadzenia wojny. Nikt nie może dłużej wątpić, że staje przed nami potęga przynależna i wojskowa pierwszej wielkości.

Gdyby atoli Zachód uważał tę demonstrację technicznych osiągnięć za kłeskę, oznaczałoby to, że przyjmuje system wartości przeciwnika. Nie chcemy rywalizować z Sowietami w bezprzedmiotowym wysiłku o laury techniczne. Usiłujemy rozwinąć, utrzymać i obronić uczciwą i sprawiedliwą społeczność... Postęp nauki nie jest celem samym w sobie. Jeżeli nie będzie zaprzęgnięty w służbę dla dobra ludzkości, stanie się raczej groźbą niż błogosławieństwem. Świat komunistyczny dał dowód, że stać go na groźby; gdzieś są jednak błogosławieństwa, które przynosi?”

MŁODA LEWICA

Ciekawym objawem wpływu polskiej i węgierskiej rewolucji na zachodnie młode koła intelektualne, zainteresowane zagadnieniami politycznymi i społeczno-gospodarczymi, jest samorzutne powstawanie grup dyskusyjnych i piszących, szukających wyjścia ze sprzeczności ustrojowych, zastój ideologicznego i bezpłodności sloganów. Objawy te są szczególnie widoczne na lewicy, przypartej do muru katastrofalnymi wynikami, do jakich komunizm doprowadził założenia niegdyś „lewicowe”.

Jedną z takich grup, wyraźnie zainteresowaną przemianami w krajach opanowanych przez komunizm, jest grupa skupiona dookoła kwartalnika „Universities and Left Review” („Uniwersytecki Przegląd Lewicowy”). Założony przez grono młodych intelektualistów z uniwersytetu oksfordzkiego („U. & L. R.”, 9 Observatory St., Oxford; cena 3/6).

Założono również klub o tej samej nazwie w Londynie. W pierwszym numerze, wśród czołowych nazwisk publicystów anglosaskich, przeważnie z kół postępowych, ukazał się artykuł Polaka, K. A. Jeleńskiego z Paryża. pt. „Destalinizacja i bezpieczeństwo w Europie”.

W skład zespołu redakcyjnego wchodzi: Stuart Hall, 25-letni Murzyn z Indii zachodnich, krytyk literacki; Gabriel Pearson, Anglik, lat 24, literat; Ralph Samuel, 22-letni Anglik, historyk społeczny; Charles Taylor, Kanadyjczyk, lat 27, historyk polityczny, ekonomista i filozof, „fellow” uniwersytetu oksfordzkiego, katolik, który był dwukrotnie w Polsce, żonaty z córką b. ministra Tadeusza Romera, profesora na uniwersytecie MacGuill w Montrealu.

W celach wydawnictwa wymienia się m. in.: odrodzenie otwarte, szczerą dyskusję, w walce ze sloganem; na gruzach doktryn politycznych, wobec obaw, podejrzeń, zakazów i nacisków, wobec zastój intelektualnego myśli socjalistycznej — poszukiwanie sposobów, by współczesna społeczność mogła dążyć do zapewnienia wszystkim rosnącego zakresu wolności demokratycznych i sprawiedliwości społecznej bez degenerowania w totalizm; tragedia węgierska ukazuje schorzenia przeżytych systemów na Wschodzie i na Zachodzie.

SPROSTOWANIE

W wierszu „Powstanie Dnia” na str. 7-ej zniekształcono końcowe strofy przedostatniej części. Powinny one być brzmiące:

Albowiem wiarą wiernych
Uleczy Pan wasze zwątpienie,
Albowiem męstwem mężnych
Rozproszy Pan waszą trwoję,
Albowiem Miłością serc kochających
Otworzy Pan wasze serca.

S P O R T

LEKKOATLECI

Chociaż ze wszystkich sportów w świecie piłka nożna jest najbardziej popularną grą, to jednak nie piłkarze, a lekkoatletyka jest powszechnie nazywana „królową sportów”. Lekkoatletyka stanowi żelazny program Igrzysk Olimpijskich i większych imprez sportowych w świecie. Lekkoatletyka dała początek innym sportom, jest ich podstawą. Trudno bowiem wyobrazić sobie piłkarza, który nie biega, nie skacze, nie rzuca... Igrzyska w biegach, skokach, rzutach były znane w starożytnym Egipcie. Nowoczesne Igrzyska Olimpijskie są kontynuacją Olimpiad starożytnej Grecji — ton nadają lekkoatleci.

Podobnie jak we wszystkich zresztą dziedzinach naszego życia szalony postęp zaznacza się obecnie w lekkoatletyce. Dla przykładu niech posłuży zestawienie wyników w niektórych konkurencjach osiągniętych podczas I nowoczesnej Olimpiady (1896) z wynikami osiągniętymi ostatnio w Melbourne (1956):

	1896 r.	1956 r.
bieg na 100 m	12,0 sek.	10,3 sek.
bieg na 400 m	54,2 sek.	46,7 sek.
bieg na 800 m	2:10,0 min.	1:47,7 min.
bieg na 1500 m	4:32,2 min.	3:41,2 min.
bieg 110 m płotki	18,4 sek.	13,5 sek.
skok w dal	6,35 m	7,83 m
skok wzwyż	1,91 m	2,12 m
skok o tyczce	3,30 m	4,56 m
trójskok	13,71 m	16,35 m
rzut dyskiem	29,15 m	56,36 m
pnknięcie kulą	11,22 m	18,57 m

Porównanie w wynikach olimpijskich sprzed 60-ciu lat, zwłaszcza z rzutach, mówi o kolosalnym postępie lekkoatletyki. Obecnie każda Olimpiada, wszystkie mistrzostwa Europy przynoszą nowe rekordy. Granica rekordów, już i tak mocno wyrubowanych, dalej się posuwa. W niektórych krajach rekordy świata, Europy, kraju — w ciągu sezonu są poprawiane kilkakrotnie...

Polacy. Młody sport polski, który właściwie wystartował po pierwszej wojnie światowej, miał znaczne osiągnięcia. Mieliśmy mistrzów olimpijskich: w dysku H. Konopacką (39,61 m), J. Kusocińskiego w biegu na 10 km (30:11,0), S. Walasiewiczówną w biegu na 100 m (11,9 sek.). Na wszystkich boiskach świata były znane nazwiska: Freyera,



Podczas ostatniego pobytu polskich lekkoatletów w Londynie pogoda była isticie angielska. Na szczęście w Anglii można nabyć bez trudu solidny parasol. Zawodniczkę Gabor i Snop zwiedzają więc Londyn pomimo deszczu...

Petkiewiczca, Pławczyka, Gąssowskiego, Noji, Wajsówny, Kwaśniewskiej. Wszyscy w różnych okresach walczyli ze światową czołową „królową sportu”, jak równy z równym. Przed 2-3 laty polska lekkoatletyka była klasyfikowana w świecie na 6 - 8 miejscu. Ostatnia Olimpiada (1956) dała Polsce mistrzynię olimpijską w skoku w dal, Krzesińską. Sidło w oszczepie zajęł drugie miejsce. Polacy zdobyli kilka miejsc punktowanym, a pozostali lekkoatleci nawiązali równorzędną walkę z najlepszymi zawodnikami świata.

Rok obecny jest wyjątkowym w historii polskiej lekkoatletyki. Po sensacyjnych, a przekonywujących zwycięstwach nad takimi krajami jak Czechosłowacja, Węgry, Niemcy wschodnie i zachodnie, Wielka Brytania, Norwegia — Polska awansowała na drugie miejsce w Europie (za Rosją).

Wyniki poszczególnych polskich zawodników osiągnięte w licznych międzynarodowych zawodach zwróciły ogólną uwagę fa-

chowców świata. Polacy są atrakcją wszystkich boisk Europy, wszyscy zabiegają o udział polskich lekkoatletów. Polska nigdy dotychczas nie miała tak dobrego i tak wyrównanego zespołu. W niektórych konkurencjach kilku Polaków znajduje się na liście „dziesięciu najlepszych” w Europie.

Polacy na White City. Jeszcze przed kilkoma laty nie było mowy o odbyciu meczu: Polska — Wielka Brytania. Dzisiaj Wielka Brytania, drużyna o największych w świecie tradycjach, zjeżdża do Warszawy i opuszcza ją pokonana różnicą 10 pkt. (111:101).

Nic więc dziwnego, że rewanżowe spotkanie w Londynie, wywołało kolosalne zainteresowanie. W powszedni dzień na White City zebrano się 40 tysięcy widzów, w tym chyba jedna czwarta Polaków (sądząc po dopingiu). Ostatecznie po niezwykle emocjonującym przebiegu Polacy przegrali 77:80. Polki 35:38 punktów. Przy pełnym programie Polacy wygraliby znaczną ilością punktów. Z programu skreślono mocne punkty polskie jak: trójskok, kulę, dysk, młot oraz 1'9 km. W pierwszych czterech konkurencjach Polacy są zdecydowanie lepsi. Mimo uprzywilejowania gospodarzy Polacy mogli wygrać ten mecz. O porażce zdecydowała sztafeta 4 x 100 m, która miała przebieg dramatyczny. Na pierwszej zmianie Baranowski nie stracił ani metra. Poik na drugiej zmianie nadrobił kilka metrów, Jarzembowski przewagę utrzymał, lecz na ostatniej zmianie Anglik Shenton stopniowo dochodził do Bożka, obaj zawodnicy wbiegli równocześnie na metę, a zdjęcie wykazało, że bieg wygrał Anglik...

Anglicy przyjęli polską ekipę bardzo gościnnie. W programach wydali przedmowę po polsku, dali podtytuły konkurencji po polsku, ale denerwowały archaiczne miary w skokach i rzutach podawane w stopach, które nie trafiają do wyobraźni Polaków. Dla tych, którzy dotychczas nie zdołali przeliczyć stóp na metry podajemy, że Sidło rzucił oszczepem 82,84 m; Kopyto 77,62 m; Krzesiński skoczył o tyczce 4,33 m; Janiszewski 4,27 m; w skoku w dal — Grabowski miał wynik 7,70 m, Kropidowski 7,52 m; Skupny skoczył wzwyż 1,98 m, a Lewandowski 1,92 metra.

Z ważniejszych osiągnięć Polaków było zwycięstwo Lewandowskiego w biegu na 1500 m nad rekordzistą świata Ibbotsonem oraz Krzyszkowiaka w biegu na 3000 m z przeszkodami nad Anglikami.

TABELA REKORDÓW

Tabele wyników najlepiej obrazują postęp lekkoatletyki. Zamieszczona tabela rekordów wyraźnie mówi o postępach polskich lekkoatletów. Na 18 konkurencji aż 13 rekordów Polski padło w tym roku.

Nazwa konkurencji:	Nazwisko, kraj, wynik i rok ustanowienia rekordu Europy:	Nazwisko, wynik i rok ustanowienia rekordu Polski:	Nazwisko i najlepszy tegoroczny wynik w Polsce:
Bieg 100 m	Bailey (W. Brytania) — 10,2 sek. 1951	Foik — 10,4 sek. — 1957	Foik 10,4 sek.
Bieg 200 m	Germar (Niemcy wsch.) 20,4 sek. 1957	Stawczyk — 21,2 sek. — 1957	Swatowski 21,2 sek.
Bieg 400 m	Harbig (Niemcy) — 40,0 sek. — 1939	Swatowski — 46,8 sek. — 1957	Swatowski 46,8 sek.
Bieg 800 m	Moens (Belgia) — 1:45,7 min. — 1955	Makomaski — 1:47,9 min. 1957	Makomaski 1:47,9 min.
Bieg 1500 m	Jungwirth (Czechosł.) 3:38,1 min. 1957	Lewandowski — 3:42,3 min. 1957	Lewandowski 3:42,3 min.
Bieg 5000 m	Pirie (W. Brytania) 13:36,8 min. 1956	Chromik — 13:51,0 min. 1956	Krzyszkowiak 13:55,8 min.
Bieg 10.000 m	Kuc (Sowiety) — 28:30,4 min. — 1956	Krzyszkowiak 29:00,0 min. 1956	Ozóg 30:01,2 min.
Bieg 110 m płotki	Lauer (Niemcy zach.) — 13,7 sek 1957	Kotliński — 14,4 sek. — 1957	Kotliński 14,4 sek.
Bieg 400 m płotki	Litujew (Sowiety) — 50,4 sek. 1953	Kotliński — 51,7 sek. — 1957	Kotliński 51,7 sek.
Bieg 3.000 m przeszk.	Rozsnyoi (Węgry) — 8:35,6 min. 1956	Chromik — 8:40,2 min. 1955	Krzyszkowiak 8:48,8 min.
Skok wzwyż	Stepanow (Sowiety) — 2,16 m — 1957	Lewandowski — 2,04 m — 1957	Lewandowski 2,04 m
Skok w dal	Visser (Holandia) — 7,98 m — 1956	Grabowski — 7,72 m — 1957	Grabowski 7,72 m
Skok o tyczce	Roubani (Grecja) — 4,55 m 1957	Ważny — 4,47 m — 1956	Janiszewski 4,40 m
Trójskok	Saczerbakow (Sowiety) 16,40 m 1956	Malcherczyk — 15,83 m — 1957	Malcherczyk 15,83 m
Pchnięcie kulą	Skobla (Czechosł.) — 18,05 m — 1957	Sosgórnik — 17,40 m — 1957	Sosgórnik 17,40 m
Rzut dyskiem	Consolini (Włochy) — 56,98 m — 1955	Piątkowski — 54,67 m — 1957	Piątkowski 54,67 m
Rzut oszczepem	Danielsen (Norwegia) 85,71 m 1956	Sidło — 83,66 m — 1956	Sidło 82,98 m
Rzut młotem	Kriwonosow (Sowiety) 67,32 m — 1956	Rut — 64,22 m — 1957	Rut 64,22 m

LUDZIE I ZDARZENIA

„Choroba ludzi odpowiedzialnych” stała się ostatnio przedmiotem badań lekarzy amerykańskich zaniepokojonych m. in. tym, że sieje ona coraz większe spustoszenie w ich własnych szeregach. Chorobie tej, a raczej grupie chorób ulegają przede wszystkim ludzie na kierowniczych stanowiskach — kierownicy przedsiębiorstw, finansisci, dyrektorzy szpitali, politycy — przy czym śmiertelność w tej kategorii osób wzrasta do 45% pomiędzy 55 a 60 rokiem życia.

★

Francis Appriou, 37-letni żołnierz francuski, zjawił się nieoczekiwanie na farmie swych rodziców w departamencie Finistère (Bretania) po blisko 10 latach nieobecności, w czasie których był oficjalnie uznany za poległego w Indochinach. W rzeczywistości został on wzięty do niewoli przez wojska komunistyczne, a następnie zmuszony do pracy w fabrykach północnej części kraju. Wypytywany przez dziennikarzy bretończyk powiedział z filozoficznym uśmiechem, że tego rodzaju „uśmiercenie” spotyka go już po raz drugi w życiu. W roku 1942 służył on jako marynarz na francuskim krążowniku „Primauguet”, który został przez Anglików zatopiony. Majtek Appriou został wprawdzie wyło-

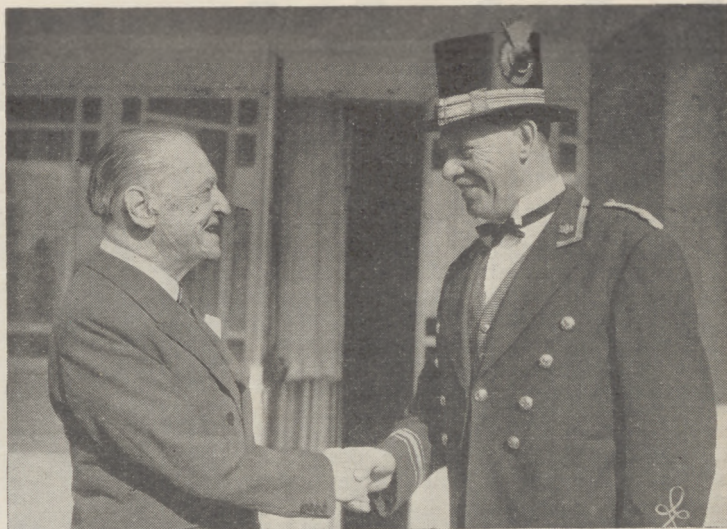
wiony przez jakąś brytyjską jednostkę i wysadzony na ląd w Kanadzie — rodzinę zawiadomiono jednak, że zaginął na morzu. Trzeba zresztą przyznać, że dzisiejszy spóźniony repatriant miał niezwykle rozwinięty zmysł przygody i lubił ryzyko. Po uwolnieniu Francji od Niemców zaciągnął się do niebezpiecznej służby na statkach ratowniczych, mających swą bazę w Brest; następnie zaś zgłosił się ochotniczo do korpusu ekspedycyjnego walczącego w Indochinach. Rodzice jego mają nadzieję, że tym razem zostanie jakiś czas w domu.

★

Madimba, rodzaj ksylofonu, jest ulubionym instrumentem muzycznym czarnych plemion leśnych zamieszkujących terytorium Kongo belgijskiego. Na instrument ten składają się skorupy orzechów kokosowych przymocowane w specjalny sposób na wygiętej łodydze bambusa (nasze zdjęcie). Muzyka murzyńska w Kongo przechodzi — zdaniem fachowców — okres ciekawej ewolucji i rozwoju.

★

Somerset Maugham, znakomity angielski nowelista i powieściopisarz przyjechał przed kilku dniami do Londynu, by być obecnym na premierze wersji



choreograficznej swej sztuki pt. „Moon and Sixpence”. Sławny pisarz zatrzymał się, jak zwykle, w hotelu Dorchester. Na fotografii (powyżej) widzimy go w chwili, gdy wita się ze swym starym przyjacielem Hugh'e, popularnym w eleganckim świecie portierem Dorchesteru.

★

Françoise Rosay, jedna z kilku artystek reprezentujących najwyższą klasę gry scenicznej i filmowej we Francji odznaczona została ostatnio orderem Legii Honorowej. Przy okazji tego odznaczenia prasa francuska słusznie zauważa, że ta szkarłatna wstążka tak pięknie harmonizująca z siwymi włosami i czarnym zazwyczaj strojem do-

skonałej aktorki, należała się jej od dawna. Repertuar Françoise Rosay jest niezwykle bogaty i różnorodny; pierwsze sukcesy odnosi ona jako solistka opery paryskiej w operze „Salambo”, której libretto oparte jest na głośnej powieści Flauberta. Pełny rozwój swego wielkiego talentu osiąga jednak w sztuce filmowej, w której tajemnicę wprowadzał ją jej mąż, zmarły przed kilku laty Jacques Feyder, jeden z najbardziej twórczych i oryginalnych reżyserów filmowych Europy. Do wielkich klasycznych dziś kreacji Françoise Rosay należy przede wszystkim jej rola flamandzkiej mieszkanki w niezrównanym „Bohaterskim jarmarku” Feydera. Występuje ona również wielokrotnie w filmach brytyjskich, m. in. w doskonałym „Kwartecie” sfilmowanych nowel Maughama. Ostatnio dowiadujemy się, że Françoise Rosay otwiera w Paryżu szkołę dramatyczną przeznaczoną specjalnie dla formowania aktorów filmowych.

★

„Colombine III”, jest — zdaniem dowódcy jej załogi, płk. Drapera — najbezpieczniejszym samolotem świata. Nie mówiąc już o wyposażeniu technicznym, którego szczegóły trzymane są w tajemnicy, transportowiec ten korzysta zawsze z wolnego nieba, z którego usuwane są przed nim wszystkie maszyny wojskowe i cywilne. Na pokładzie panuje specjalny rygor: każdy wnoszony przedmiot badany jest przy pomocy promieni „X”, pilot i jego zastępcy mają prawo do posiłku jedynie w odstępie dwóch godzin, jeden po drugim; dania podawane głównemu pasażerowi samolotu, jak również napoje, próbowane są przedtem przez członków jego świty. Kim jest ten cenny pasażer? Nazywa się on Dwight Eisenhower. A myśły sobie żartowali z ostrożności „Słoneczka”.

